Nr. 218. We Lwowie Wtorek dnia 8 Sierpnia 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmuje się we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct



## List z Wiednia.

Wiedeń 5 sierpnia.

Opozycja tak bardzo zagalopowała się w agitacji przeciwko paragrafowi 14-mu i przy jego pomocy wprowadzonemu podatkowi od cukru, że pomieniała już środek z celem i dochodzić zaczyna do absurdum. Agitacja miała oczywiście tylko na celu, przygotowywać grunt do odmówienia w parlamencie sankcji rozporządzeniom, a tem samem obalić obecny gabinet. Ta polityczna strona agitacji nie spotkała się jednak ze zrozumieniem w szerszych kołach ludności. Ludność niemiecka widziała tylko podwyższony podatek i zwiększone wydatki, a obojętnem jej jest, czy to nastąpiło przez uchwałę parlamentu, czy w drodze rozporządzenia. To też oburzenie, które według intencji przewódców mieć miało charakter czysto polityczny i kierować się przeciwko rzekomemu podeptaniu konstytucji, skierowało się w rzeczywistości tylko przeciwko podwyższeniu podatku od cukru wogóle. Wyborcy nie zdają sobie bynajmniej sprawy z tego, że gdyby parlament normalnie był funkcjonował i w obliczonej na kaptowanie głosów szczodrobliwości dalej uchwalał w tem samem tempie rozmaite podwyżki, budowle, subwencje i t. d. to w dalszej konsekwencji ten sam parlament musiałby podwyższyć podatek nie tylko od cukru, ale i od piwa, wódki i t. d. Inicjatorowie ruchu wysuwają wprawdzie na każdem zgromadzeniu kwestję polityczną naprzód, jako najważniejszą, wyborcy jednak nie mówią prawie o niczem innem, jak tylko o podwyższaniu budżetu domowego. Dziwne czynią wrażenie zgromadzenia, gdzie żony urzędników i sług państwowych, w których interesie właśnie podatek od cukru został podwyższony, uchwalają przeciwko temu podwyższeniu protesty. Logikę tej mianowicie agitacji nikt nie zwalczy, bo u niektórych kobiet, według trafnego wyrażenia się Sienkiewicza: dwa razy dwa to — lampa.

W dziwnem zaiste położeniu znalazłaby się opozycja niemiecka, gdyby trafem czy cudem mogła nagle dostać się do steru. Z jednej strony wywołała ona sama szaloną agitację przeciwko podwyższeniu jakichkolwiek podatków, z drugiej zaś zaostrzyły się apetyty wszystkich stronnictw i warstw społecznych. Wartałoby istotnie odstąpić na próbę rządy mniejszości: hazard to niewielki, a krach w najkrótszym czasie pewny.

Jak wybujała już agitacja i jak daleko oddaliła się od celu, świadczy podjęta przez niektóre pisma propaganda za wstrzymaniem się od konsumcji cukru. W czasopiśmie *Wage* podpisujący się pseudonimem „Augias" pseudoekonomista tak się rozmachał, że za jednym zachodem proponuje także strejk palaczy tytoniu, ażeby jeśli nie w inny, to w ten sposób zmusić rząd do dymisji. Z miną wielce uczoną dowodzi przy pomocy statystyki, że taka walka przyniosłaby pewne zwycięstwo. Autor, który nazwisko „Augjasz" przyjął chyba z tego tytułu, że swoją gazetę uważa za stajnię tak pełną gnoju, jak obora mężnego argonauty, traktuje rzecz tak, jakoby dochody podatkowe szły wprost na utrzymanie hrabiego Thuna i dra Kaizla i wzywa wyborców do wygłodzenia tych dwóch panów. Tacy „ekonomiści" mnożą się dziś jak grzyby po deszczu, a objaw ten bardzo źle świadczy o ekonomicznem wykształceniu wyborców niemieckich. Jakże zresztą dziwić się bezmyślnej agitacji małych pisemek prowincjonalnych, skoro podobne bnialuki wypisują w tygodniku o wysoce literackich i uczonych nawet pretensjach i pozorach?

Wszystko to jednak uważać można za burzę w szklance wody. Podobną agitację widzieliśmy już, kiedy dr. Dunajewski w interesie równowagi budżetowej podwyższył cło od kawy i herbaty, widzieliśmy ją przy każdem podwyższeniu ceny tytoniu i cygar, słowem zawsze, ilekroć zwiększone wydatki państwowe zmusiły rząd do szukania dalszych źródeł dochodu. Opozycja ma z natury rzeczy ten przywilej, że (w teorji rozumie się) umie czerpać z próżnego, ale opozycja poważna nigdy nie nadużywa swego stanowiska dla podobnego bałamucenia mas, bo przypuszczając, że i jej kiedyś wypadnie przejść z teorji do praktyki, nie chce sama sobie utrudniać stanowiska w przyszłości. Dzisiejsza opozycja niemiecka odstąpiła od tego stanowiska i zachowuje się tak, jak mała demagogiczna frakcyjka, która po wsze czasy zrezygnowała już z udziału w rządach. Z naszego stanowiska sądząc, objaw to raczej korzystny. *(r.)*

## Przyszły rozwój miasta Lwowa.

VII. Lwów należy do rzędu tych miast o własnym statucie, które stosunkowo mają śmiertelność bardzo wysoką, i tak w r. 1897 tylko w Lincu, Krakowie i Pradze śmiertelność była większa jak we Lwowie, podczas gdy we wszystkich innych miastach znacznie niższą. Zwiększoną tę śmiertelność głównie przypisać należy niedostatkom asanacji i chorobom zakaźnym, na które we Lwowie umiera przeciętnie 365 osób w stosunku do 100.000 mieszkańców. Jestto cyfra, której wysokość odbija od cyfry miast innych nader jaskrawo. Choroby epidemiczne, jak odra, dyfterja, szkarlatyna, czerwonka i tyfus brzuszny występują często nagminnie jak n. p. w roku 1897 aż trzykrotnie.

Podamy tu kilka przykładów. I tak: W r. 1897 co do szkarlatyny stosunek był taki, że na 10.000 mieszkańców umierało w Gracu 0·3, Salcburgu 0·9, Pilznie 0·9, Wiedniu 1·4, Lublanie 1·5, Lincu 1·7, Czerniowcach 2·5, Pradze 5·1, Lwowie 6·6.

Na tyfus brzuszny umarło w tymże czasie i w tymże samym stosunku we Wiedniu 0·5, Bernie 0·9, Salcburgu 0·9, Insbruku 1·2, Gracu 1·4, Opawie 2·4, Tryjeście 2·6, Lublanie 3·4, we Lwowie aż 5·2.

Na dyfterję i odrę Salcburg 1·6, Grac 2·4, Wiedeń 3·7, Linc 3·6, Czerniowce 4·9, Lwów 6·4.

Choroby epidemiczne, a głównie tyfus, świadczą o niedostateczności urządzeń sanitarnych na polu zaopatrzenia miasta w wodę i stworzenia dobrej sieci kanałów, których Lwów jeszcze około 40.000 metrów potrzebuje. Braki urządzeń sanitarnych, braki na punkcie należytego brukowania znacznej jeszcze ilości ulic i placów, są także powodem drugiej głównej przyczyny śmiertelności, jaką jest gruźlica, która we Lwowie występuje nadzwyczaj silnie. Z reguły bowiem czwarta część zmarłych, a więc na 100 zmarłych 25 umarło skutkiem gruźlicy. Pod względem śmiertelności z powodu gruźlicy stosunek w roku 1897 był taki, że na 10.000 mieszkańców umarło w Czerniowcach 23·6, Insbruku 38·8, Tryjeście 45·9, Wiedniu 46·4, Bernie 52·1, Krakowie 63·2, Pradze 63·5, we Lwowie natomiast 68·5. Tu stoi Lwów na ostatniem miejscu wśród wszystkich miast austrjackich o własnym statucie.

Obok tych cyfr i w związku z niemi należy przytoczyć cyfry śmiertelności w tymże okresie z powodu zapalenia płuc. Na 10.000 mieszkańców umarło w Czerniowcach 13·2, Tryjeście 16·7, Lincu 17·4, Pradze 20·7, Gracu 22·5, Wiedniu 22·8, Inshruku 38·0, we Lwowie zaś 38·0. Ta cyfra wypadków śmierci z powodu gruźlicy i zapalenia płuc jest wielce charakterystyczną: gruźlica bowiem należy niewątpliwie do rzędu tych przyczyn śmierci, które słabną w miarę poprawiania się stosunków sanitarnych lokalnych. Najlepszym tego dowodem Wiedeń, gdzie gruźlica należała niedawno jeszcze do najgroźniejszych przyczyn śmierci, tak, że nazwano ją *morbus vienensis*. Dziś zmieniły się tam rzeczy znakomicie: uregulowanie ulic, ścisłe przestrzeganie ustawy budowniczej, wprowadzenie wybornej wody źródlanej, założenie domowych wodociągów, lepsza i wydatniejsza opieka nad ubogimi, uregulowanie kanałów rzecznych i miejskich — wszystko to osłabiło znacznie niszczącą siłę tej groźnej słabości.

Ten wielki deficyt ludności — bo wynoszący przeszło 1000 ludzi umierających rocznie z przyczyn, które, jeżeli niezupełnie usunąć, to przynajmniej znacznie osłabić było w mocy ludzkiej — musiał wywołać refleksje poważne, których wynikiem było uznanie bezwzględnej konieczności przystąpienia do akcji asanacyjnej na większe rozmiary, do akcji jednolitej, obmyślanej i prowadzącej do celu. Z uznaniem tej konieczności musiało pójść w parze obmyślenie środków finansowych tem potrzebniejszych i konieczniejszych, że miasto w roku 1893 stało wobec długu w ilości 3 130.000 zł. Pozostawało więc jedno do uczynienia, a mianowicie: zaciągnięcie znaczniejszej pożyczki celem przeprowadzenia korzystnej konwersji chwilowych długów i uskutecznienia koniecznych robót asanacyjnych. Plan pożyczki musiał być jednak tak opracowany, aby równocześnie poczynić wkłady w inwestycje, zapewniające miastu pewien trwały dochód, który posłużyłby do amortyzacji tej pożyczki. Taką tylko i nie inną drogę wskazywał słaby stan ekonomiczny ludności m. Lwowa.

## Z Rennes.

Dzięki procesowi „bohatera" z Djablej wyspy, Dreyfusa, który się wczoraj (7 bm.) tam rozpoczął, uwaga całego świata skierowana jest w tej chwili na małą stosunkowo stolicę Bretanji, Rennes. To też dzienniki zagraniczne — zanim będą karmić czytelników długiemi szpaltami sprawozdania z procesu, — umieszczają obecnie różne szczegóły z dziejów tej miejscowości. I tak: podczas pamiętnej wojny tz. „białej i czerwonej róży", stoczono pod Rennes krwawą bitwę z Anglikami, a i w wojnach wandejskich w czasie rewolucji francuskiej miasto żywy brało udział. Dwaj wielcy wodzowie bieżącego stulecia, rozpoczynali tutaj swoją karjerę, mianowicie jenerał Moreau i Bernadotte, późniejszy król szwedzki Karol XIV. Moreau, który odbywał studja w Rennes i tu był urzędnikiem sądowym, stanął w r. 1792 na czele ochotniczego bataljonu, utworzonego w Rennes. Ale już nieco później zaszło coś w rodzaju afery wojskowej. Napoleon bowiem, który Moreau'a z całej duszy nienawidził, kazał go w r. 1804 uwięzić pod zarzutem, że wspólnie z jenerałem Pichegru, dąży do dyktatury, a to w celu restytucji dynastji Burbonów. Gdy go sędziowie siedmioma głosami przeciwko pięciu od zarzutu uwolnili, wywarł na nich Napoleon tego rodzaju presję, że wyrok swój uwalniający musieli skasować i skazać go na dwuletnie więzienie, które później w drodze łaski na wygnanie zamienił. W r. 1813 walczył wygnaniec po stronie Aleksandra I. przeciw swemu przeciwnikowi pod Dreznem, gdzie mu armatnia kula urwała obie nogi. O wiele szczęśliwszym był los syna adwokata Bernadotte'a, który później został królem szwedzkim, zacząwszy karjerę wojskową również w Rennes. W Rennes urodził się wreszcie jenerał Boulanger.

Rennes liczy obecnie 70 000 mieszkańców, w tem 1200 studentów uniwersytetu. Miasto zachowało dotychczas swój oryginalny średniowieczny charakter, ze swojemi krzywemi i wązkiemi uliczkami, na których obok nędznych lepianek znajdują się także i starożytne pałace, a z pomiędzy nich najpiękniejszy pałac pana de la Bourdonaye.

Na placu ratuszowym, mającym kształt podkowy, widziano pierwszy raz gilotynę we Francji. Mianowicie w r. 1792 Karol Eliot i René Malveure zostali ścięci za monarchistyczne knowania. Na placu przed pałacem sprawiedliwości w Rennes zdarzyły się w r. 1788 pierwsze demonstracje o rewolucyjnym charakterze. Bernadotte, wówczas zwykły oficer, głosił już wtedy „śmierć tyranom". Wychodziło tu nawet pierwsze pismo rewolucyjne *La sentinelle du peuple*. Na placu przed pałacem sprawiedliwości odbywały się swego czasu egzekucje. Rennes przerzyna rzeka la Vilaine, otoczona legendą ludową.

Kompleks budynków, w których znajduje się więzienie wojskowe, otoczony jest wysokimi murami. Samo więzienie składa się z dwu budynków, a mianowicie z więzienia dla zasądzonych i dla pozostających w śledzwie, które to ostatnie podobne jest z wyglądu do zwykłego domu mieszkalnego. Górne jego piętro posiada siedm okien, z których trzy na krótko przed przybyciem Dreyfusa zabite zostały drewnianemi deskami. Za jednem z nich siedzi Dreyfus. Cela jego ma pięć metrów długości, a cztery i pół szerokości i jest umeblowana podobnie jak więzienia dla oficerów: łóżko z żółtemi firankami i dwoma materacami, stół zielony i trzy krzesła.

Sala licealna, w której rozpoczął się proces, ma 21 metrów długości i 15 szerokości. Z obu stron posiada po 5 wielkich okien z matowemi szybami. Ściany tapetowane na kolor jasno-szary, sufit przedstawia się wspaniale w kształcie kilku wachlarzy na tle biało-złotem. Po środku widnieją trzy olbrzymie lustra z bronzu, w kilku miejscach znajdują się kandelabry dla świateł gazowych. Po bokach sali są małe drzwiczki. Sala znajduje się na t. zw. wysokim parterze. Jedną stroną zwrócona ku ulicy, od której dzieli ją mały ogródek, okolony pięknemi sztachetami. Jedne drzwi prowadzą na podwórze ogrodowe liceum, środkowe zaś na werandę. W głębi sali znajduje się estrada, ozdobiona herbami miasta Rennes. Po bokach herbów widnieją wieńce laurowe.

Estrada jest duża, na kilka metrów głęboka. Tutaj zasiadają sędziowie. Na przeciwległej ścianie uderza w oczy statua republiki w ⅓ naturalnej wielkości. Pomiędzy oknami widać złocone napisy nazwisk znakomitych ludzi, którzy w Rennes odbywali studja; Lesage'a, Renana, Chataubrianda, Lamennais'a, Jul. Simona, Sourcouf'a. Cały budynek licealny utrzymany jest w stylu Ludwika XIII, z długim frontem, wychodzącym na *Avenue de la Gare* (ulicę dworca).

W dawnej *Bourse du commerse* rozdawano onegdaj karty wstępu dziennikarzom. Było ich tylu, jak gdyby zjechali się na kongres.

Wśród ludności panuje przekonanie, że Dreyfus ponownie zostanie zasądzony. Wielką wagę przywiązują do zeznań jenerała Merciera.

## Walka z Islamem.

Ciekawą kartkę z dziejów cywilizacji w prowincjach nadwołżańskich znajdujemy w *Nowr. Wr.* Ludność tych prowincyj chrzczono masowo dwukrotnie, raz za Iwana Groźnego, który ruszył przeciwko tatarskiemu carstwu kazańskiemu, dlatego, „ażeby niewierni poznali Boga prawdziwego", — i drugi raz za carowej Elżbiety w połowie wieku XVIII. Rząd popierał usilnie nawracanie się Muzułmanów, Tatarów, Mordowców, Czuwaszów i Czeremisów, i używał do tego środków skutecznych i energicznych, przenosząc np. ciężar podatkowy z nawróconych na Islamistów, którzy nie poddali się propagandzie chrześcjańskiej. Nie zdołała wszakże ta propaganda stale zaszczepić wśród ludności nadwołżańskiej prawd ewangelicznych i nawet wywołała pewną reakcję w formie masowego powrotu nawróconych na łono islamu; w czasie bowiem, gdy kapłani chrześcjańscy ograniczali się do odprawiania nabożeństwa w języku słowiańskim, Mułłowie muzułmańscy wędrowali po wsiach, nauczając zasad wiary i moralności. W r. 1803 jeden z Tatarów ochrzczonych stanął na czele ruchu islamistycznego i zdołał w krótkim czasie rozszerzyć ten ruch wśród całej niemal ludności gub. kazańskiej i sąsiednich. Stłumiony wówczas ruch powstawał na nowo w czterdzieści i w sześćdziesiąt lat potem, szczególniej w latach 1864—1866 kiedy na islam przechodziły całe naraz wsie i nawet powiaty gubernji kazańskiej, symbirskiej, samarskiej, wiackiej i ufimskiej.

Postępy ruchu islamistycznego przekonały wszystkich, że sposoby krzewienia chrześcjaństwa, stosowane od w. XVI., nie wywołują wśród nawróconych przywiązania do nowej wiary i do jej przedstawicieli. Wówczas na widownię wystąpił prof. Ilmijskij z nowym programem, opartym na bliższej znajomości języka i obyczajów ludności i działalności misjonarzy katolickich na Wschodzie. Założył on w Kazaniu szkołę początkową, w której nauczanie odbywało się w języku tatarskim, i gdzie również w języku tatarskim odprawiano dla uczniów nabożeństwo prawosławne. Wkrótce potem powstało nad Wołgą szkółek takich kilka, w Kazaniu zaś seminarjum nauczycielskie. Pożyteczność działalności Ilmińskiego uznały władze wyższe, a p. K. P. Pobedonoscew w swoich wspomnieniach o kazańskim profesorze, pisze się całkowicie na jego program pedagogiczny. Program ten daje się sprowadzić do paru postulatów zasadniczych, mianowicie, że wykształcenie początkowe ludności powinno odbywać się w jej języku macierzystym, że nauczycielami pewinni być współplemieńcy uczniów, że podręczniki szkolne należy wydawać również w języku macierzystym uczniów. Autor artykułu w *Now. Wr.* oświadcza się za pomysłami Ilmińskiego i stwierdza, że założone przezeń szkoły wpłynęły nader skutecznie na krzewienie się chrześcjaństwa wśród ludności muzułmańskiej i wywołały zbliżenie się jej do miejscowej ludności rosyjskiej.

## Dobroczyńca miljonów.

(Herman Schulze z Delitzsch).

Na jednej z ulic berlińskich, a więc w stolicy zjednoczonych Niemiec, postawiono temi dniami pomnik człowiekowi, który nie był ani wodzem, ani artystą, lecz pomimo to położył olbrzymie zasługi dla ludzkości i na zawsze zdobył kartę zaszczytną w dziejach jej rozwoju.

Mowa tu o Schulze-Delitzschu, który pokazał miljonom jednostek pracujących, jakiemi drogami i środkami mogą zapewnić sobie względny dobrobyt materjalny i duchowy spokój.

Ponieważ Schulze-Delitzsch i na nasze życie gospodarcze przed ćwierć wiekiem wywarł wpływ znaczny, przeto należy i nam przywieść na pamięć ten umysł głęboki a sprawiedliwy i wysnuwane przez niego myśli, które na całej kuli ziemskiej wydały i wydają plon obfity.

Nasamprzód krótki rys biograficzny.

Herman Schulze urodził się 29 sierpnia 1808 r. w Delitzsch (Prusy); stąd jego przydomek.

Skończył prawo, był sądownikiem, a równocześnie od 1848 r. poświęcił się życiu politycznemu. Za jego działalność sejmową rząd go prześladował i przeniósł do Wrześni w Poznańskiem. To go skłoniło do zrzeczenia się posady. Odtąd pracował wyłącznie nad urzeczywistnieniem swych pomysłów ekonomicznych, mających na celu samopomoc klas pracujących. Od 1859 r. przyjął znowu mandat do sejmu pruskiego z Berlina, od 1867 i do parlamentu północno-niemieckiego, potem Rzeszy. Równocześnie pisał mnóstwo broszur, mających na celu spopularyzowanie jego idei.

Zmarł 29 kwietnia 1883 r. w Poczdamie.

W Delitzsch postawiono mu pomnik jeszcze w 1881 r.

Już w początkach swego zawodu sędziowskiego Schulze-Delitzsch miał sposobność poznać smutne położenie rzemieślników, którzy materjał surowy musieli przepłacać, kupując z trzeciej, albo i czwartej ręki. Z konieczności musiała mu nasunąć się uwaga, że zło to możnaby usunąć, gdyby pracownicy jednego fachu zawiązali solidarne stowarzyszenie, które zakupowałoby materjał surowy hurtownie i oddawało swym członkom z niewielkim zyskiem.

---

(68)

Marja Rodziewiczówna.

## MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

— I poco ci ten kram? Był spokój, samaś narobiła kłopotu swemi fantazjami.

— Nie cierpię tego człowieka i łask jego nie potrzebuję.

Adam, który rozmowy słuchał milcząc, uśmiechnął się nieznacznie.

— Może zaprosimy kogo na święta?

— Nie chcę. Ludzie mi zbrzydli.

— Czy nie myślisz wstąpić do Kanoniczek? Dałaś znowu podobno kosza temu poczciwemu Fredziowi.

— Ty nas poróżnisz z całem towarzystwem! — zawołała pani Kalinowska. — Pół Warszawy jest obrażonych.

— Phi, nie zabraknie w tem zacnem społeczeństwie amatorów na moje pieniądze...

— Wybacz, ale Fred ma sam miljony i starał się tylko o ciebie! — oburzył się Adam. — I to ci przepowiadam, że lepszej partji mieć już nie możesz

— Owszem, lepsza będzie ta, która mi się podoba.

— Było jasne, jak słońce, że ci się Fred podobał. Wyróżniałaś go na każdym kroku. Od tygodnia bez żadnej racji wpadł w niełaskę.

Gizella ruszyła ramionami za całą odpowiedź i, nie czekając natarcia ze strony matki, wyszła z salonu. Naturalnie postawiła na swojem. Wyjechali w przeddzień Wigilji, zastali na stacji ekwipaże zborowskie, sanie, bo pyszna była sanna i słoneczna pogoda. Gdy stanęli na miejscu, Adam spytał zaraz o Aleksandra.

— Pan administrator wyjechał do Galicji — oznajmił lokaj.

Gizella zmarszczyła brwi.

— Kiedy? — spytała ostro.

— Wczoraj, jak tylko konie wysłano. Zapowiedział, że wróci na Nowy Rok.

— Bardzo uprzejmie z jego strony, że raczy niedługo kazać czekać na siebie! — ozwała się po francusku Gizella — ale proszę cię, Adamie, wyślij do niego zaraz depeszę, że go wzywam na drugie święto dla zdania rachunków.

— *Mais, ma chère!* — upomniała matka. — Do czegoż to podobne!

— Wcale też nie wiem, gdzie wysłać depeszę! — rzekł Adam.

— A gdzieżby? Do Malickiego. Przecie on tam ma zamiar przenieść swe operacje finansowa i matrymonjalne! Pilnuje bogatej dziedziczki!

— Ma rację. Nie trzeba mu przeszkadzać! — odparł flegmatycznie Adam. — Zawsze się bałem Binsteinów dla niego. Tę małą wychował, niech się z nią żeni.

— Ależ i owszem. Przedewszystkiem jednak, niech tu skończy swe zobowiązania. Nie będę czekać na niego!

— Jeśli ci tak pilno, depeszę wyślę, ale po co się tak alterujesz?

Gizella opamiętała się i nie dodała więcej ani słowa, tylko była w na fatalniejszym humorze przez całe dwa dni. W drugie święto wieczorem przyszła do gabinetu Adama i spytała, czy wysłał depeszę.

— Wysłałem. Zapewne wróci w nocy! — odparł, ziewając. — I ja go niecierpliwie oczekuję, bo tu nudy wściekłe. Matka zajęta kolendą dobroczynną, a ty jesteś pieprzna, jak węgierskie jedzenie. Było po co tu jechać.

Znowu ziewnął i dodał:

— Byłem dziś na folwarkach, ale tam tak porządnie, że nawet nie mogłem się zezłościć dla apetytu. Komuż ty oddasz zarząd swego Orkiszewa, gdy go wygonisz?

— Horbaczewskiemu, ekonomowi. Poprowadzi to spokojnie dalej, bez wielkiej sztuki!

— Zapewne, masz dosyć kapitałów po bankach. Będziesz miała z czego dokładać.

Ogień się palił na kominku, Gizella umieściła się wygodnie w fotelu, w zacisznym kącie, odrzuciła w tył głowę na poręcz, patrzyła zamyślona w ogień.

— Zbyt jestem dziś leniwa, ażeby się z tobą spierać — odparła. — A zresztą, choćby nawet i kapitały stopniały, to co? Byłyby jakieś nowe wrażenia! Czy cię bardzo bawią? Bo mnie ani trochę.

— Chciałbym cię widzieć w niedostatku z twoją pychą.

— Albożem pyszna?

— Jeżeli deptanie po ludziach nie jest pychą, toś skromna i pokorna.

— Musiałeś się tego frazesu nauczyć od mamy. Ręczę ci, żem nikogo nie podeptała, kto tego nie był wart. Zresztą, nie lubię tego, nie, nie robi mi to przyjemności.

Przeciągnęła się leniwie i umilkła.

Adam zapalił cygaro i rzekł:

— Możebyśmy jutro pojechali na lisy w nocy. Aleksander mówił, że to pyszne. Jeśli dzisiaj wróci, to nas powiezie, bo zna doskonale rewiry.

Gizella nic nie odpowiedziała, a Adam rad, że wymyślił jakąś rozrywkę, poszedł do szafy z bronią i zaczął strzelby przeglądać. Tak się tem zajął, że po chwili zapomniał o obecności Gizelli.

Na podwórzu zaszczekały psy i zaraz ucichły; śnieg zaskrzypiał pod oknem, ktoś szedł wesoło gwiżdżąc, otworzył jedne i drugie drzwi i do gabinetu Adama wszedł Aleksander.

— Jestem! zawołał wesoło. — Co to, polowanie będzie!

— A, przecie! — krzyknął uradowany Adam. — Bóg cię tu zesłał, bo się wściekam z nudów.

— Nie Bóg, ale twoja depesza.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Oglądając się za wzorami, znalazł na ziemi angielskiej stowarzyszenia spożywcze wzajemnej pomocy, zakładane przez Roberta Owena. Słynni „Pionierowie z Rochdale“, stowarzyszenie spożywcze, rozdzielające zysk odpowiednio do czynionych zakupów, wpłynęli niezmiernie zapładniająco na pomysły Schulze-Delitzscha.

W 1849 r. założył on w Delitzsch pierwsze stowarzyszenie zakupu materjałów surowych dla stolarzy i szewców. Potem pod jego wpływem powstały takie stowarzyszenia w innych miastach; zwłaszcza Saksonja przejęła się myślami Schulze-Delitzscha i wspaniale umiała je wprowadzić w czyn. Za tem poszło zakładanie stowarzyszeń spożywczych, wreszcie banków ludowych, czyli stowarzyszeń oszczędnościowo-zaliczkowych, przyjmujących wkładki od członków i wypożyczających im pieniądze za procentem nieco wyższym, aniżeli procent, płacony od wkładek.

Wszystkie te stowarzyszenia opierały się na nieograniczonej poręce członków i na samopomocy, nie oglądającej się na pomoc z zewnątrz.

W 1859 r. podjęto myśl utworzenia centralnego związku takich stowarzyszeń niemieckich; w 1864 r. wprowadzono ją w czyn.

W 1896 r. Niemcy liczyły takich stowarzyszeń 8.060. Tylko w 1.068 stowarzyszeniach, prowadzących dokładną statystykę, liczba członków wynosiła 525.748; obrót kredytów marek 1.659,305.785, czyli przeszło półtora miljarda rocznie, suma składek pół miljarda; własny majątek 163,484 900 marek.

W Austrji koło 1894 r. było takich stowarzyszeń 2.342; nawet w ubogich Włoszech samych kas jest 720, które mają 114 miljonów lirów majątku.

I u nas ostatniemi laty ruch ten pomyślnie wzrasta. Skromny myśliciel stał się tedy dobroczyńcą daleko po za granicami swej ojczyzny.

# „De mortuis aut bene, aut nihil“.

Pomiędzy warszawskim „*Tygodnikiem ilustrowanym*“ a tamtejszym „*Kurjerem codziennym*“ zawiązała się mała „wojna domowa“, co prawda na ogolnym gruncie. „*Tygodnik ilustrowany*“ w artykule wstępnym p. t. „Aut .. aut...“, biorąc asumpt z niedawnej polemiki o to, czy wielkie ofiary bez względu na źródło, z jakiego pochodzą, mogą być przyjmowane przez instytucje społeczne, występuje w dalszem uogólnieniu przeciw zasadzie: „*De mortuis aut ben , aut nihil*“.

„Pod pręgierz sądów pośmiertnych — powiada autor — nie godzi się podciągać przeciętnych jednostek, których zwykłe, codzienne winy gładzi majster śmierć. Inna jednak rzecz, gdy umiera człowiek, którego życie było dla społeczeństwa krzywdą i zgorszeniem. Czy taki przestępca, uchodząc za życia odpowiedzialności sądowej, może się osłonić grobem i przed odpowiedzialnością moralną? przed takiem napiętnowaniem pamięci, które byłoby przestrogą dla jednych, groźbą dla drugich, nauką dla wszystkich“.

„Kto gorszył i krzywdził życiem, niechże uczy i przestrzega choćby śmiercią“ — konkluduje autor.

Przeciw tej konkluzji występuje „*Kurjer codzienny*“. Twierdzi on słusznie, że sama zasada: „*de mortuis aut bene, aut nihil*“ — w nakazanem milczeniu o złych, mieści już karę. Zresztą pociski rzucane w zmarłego, trafiają gdzieindziej — w rodzinę.

„Dlaczego za czyny ojca cierpieć mają nic nie winne dzieci? Nie! byłoby to nieszlachetnem, a bardzo często i niesprawiedliwem, takie pastwienie się nad rodziną zmarłego przez stawianie po śmierci dopiero czynów jego pod pręgierz opinji publicznej“.

„Niechże każdy odbiera karę za siebie — niech pokutuje za życia ten, kto na pokutę skazany być winien“ — konkluduje znów autor z „*Kurjera codziennego*“.

Co do nas — pisze „*Kurjer warszawski* — stajemy po stronie tego ostatniego. Przedewszystkiem autor z *Tygodnika* wypowiada się niezbyt jasno. Jeżeli bowiem protestuje przeciw temu, aby za trumną zbrukanego życiem nieboszczyka nie szły „tłumy“, nie odzywały się „szumne nekrologi“ — ma rację; jeżeli jednak dalej żąda sądu nad umarłym, sądu doraźnego i bezwzględnego — to domaga się aktu, wyglądającego na pastwienie się i na karanie winy w drugiem choćby pokoleniu. Niech autor nie sądzi, iż ten, kto przemawia przeciw rzucaniu błotem na mogiłę i o uszanowaniu majestatu śmierci, mówi jedynie w imię „sentymentalizmu“. Równie nie sentymentalizm stworzył maksymę „*de mortuis aut bene, aut nihil*“. Zamknęło się w niej tylko uczucie ludzkie, protest przeciw karzącej nieraz zbyt dotkliwie i pochopnie nieubłaganej opinji, która sięgać umie i w piąte i w dziesiąte nawet pokolenie. Nie łudźmy się bowiem. Nie potrzeba rozkiełzoywać słów, budzić opinji, ona sama umiera, a czyny mówią i w milczeniu. W historji i w życiu pewne nazwiska zawsze świecić będą blaskiem czystym i jasnym, inne zostaną przyćmione. A ileż to razy dziecko musi często nosić piętno wstydu, jako ciężki spadek po rodzicach. Opinja jednak daje się czasem bałamucić. Przeciw temu bałamuceniu powinni przedstawiciele jawnego słowa zawsze występować, ale występować za życia, nazywając wszelkie czyny właściwem ich imieniem. Gdy żywy znajdzie karę w potępieniu, nie będzie potrzeby sądzić umarłych. A zasadę: „*de mortuis aut bene, aut nihil*“ zatrzymajmy, bo stanowi ona nie wytwór „sentymentalizmu“, ale jednakowy hamulec dla „szumnych nekrologów“, „mówek pogrzebowych“, jak i dla rozpasania słowa wobec niewinnej rodziny.

# Dla pań.

Wielka rozmaitość panuje w obuwiu. Trzewiki są, o ile możności, zastosowane do toalet i noszą się w rozmaitych barwach skórek: beige, bordeaux, noisette. gris feutre, gris-fer, gris-perle z ozdobami i noskami z czarnego lakieru. Skórka biała i popielata cieszy się szczególnem powodzeniem i uzupełnia toalety jasne: suknie koronkowe, pikowe, fularowe itd. Noszone są półbuciki spięte na podbiciu klamrą lub sprzączką; obcasy wysokie à la Luis XV odzyskują utracone prawo obywatelstwa, co bardzo jest korzystnem dla wyglądu nogi, lecz dla zdrowia szkodliwem. Gwoli wytworności i szyku należy nosić pończochy, dopasowane kolorem do bucików i toalety. Próbowano wprowadzić pończochy szkockie, ale te usiłowania nie osiągnęły skutku.

Zupełny przewrót nastąpił w dziedzinie gorsetów: bardzo długie z przodu, mają bryklę szeroką i zupełnie prostą, niwelującą wszystko, co znajduje po drodze. Nowy gorset ujarzmia biodra, przeciwnie zaś nadaje wcięcie plecom.

Co zaś do spódnic, czy uwierzycie, moje panie, że wiele modnych dam nie nosi ich wcale, znajdując, że przy sukniach obcisłych jest to niepotrzebny pleonazm, zastępując go spodeńkami bardzo fałdzistemi, na wzór tureckich szarawarów. Jednak Paryżanki prawdziwie przyzwoite nie śmiałyby się pokazać bez tego uzupełnienia ubioru, więc każą sobie robić spódnice bardzo wązkie u góry, zapinane na guziki z falbaną idącą od kolan i usytą kilku drobniejszemi falbankami.

Do toalet powiewnych noszone są paski ze wstążek z długiemi szarfami, lub paski z jedwabnej taśmy gumowej, zakończonej dużą, płaską klamrą. Elegantki wydobywają z kufrów koronkowe chusteczki swoich matek; po długich latach zapomnienia, te „ozdoby toalety“, noszone niegdyś pretensjonalnie w paluszkach, stają się znowu uzupełnieniem stroju, że zaś w sukniach obcisłych niema miejsca na kieszenie, więc chusteczki wsuwają się pod stanik, w otwór kamizelki tak, by koronka spływała lekką kaskadą.

Sztuczne klejnoty rozpanoszyły się na dobre w postaci klamerek, szpilek, guzików, medaljonów, pierścionków, ujmujących węzły krawatów, agrafek do przytrzymywania pasków z tyłu. Emalja i szkło czeskie zastępują brylanty, szafiry i inkrustacje. Największe damy, posiadające wspaniałe klejnoty, nie gardzą podobnemi ozdobami.

Pierścionki, ma się rozumieć nie z talmigoldu i nie z czeskimi kamieniami (moda imitacyj tak daleko jeszcze nie zaszła), stanowią obecnie ulubioną ozdobę dam. Nosi się po kilka pierścionków na palcu piątym, czwartym, a nawet, o zgrozo na trzecim obu rąk. A dla ujawnienia tego „bogactwa“, wprowadzono w modę na lato, rękawiczki bez palców, rodzaj mitynek. Oko nie łatwo oswaja się z niemi, a zwłaszcza z taką wystawą klejnotów, która profanom może wydawać się trochę w złym guście, że nie powiem parweniuszowską.

Kto śledzi kierunek mody współczesnej, ten przekonywa się o słuszności przysłowia, że „nic nowego pod słońcem“. Mody nasze są poprostu reminiscencją ubiegłych epok i stylów; kobiety ubrane w te stroje wyglądają jakby zdjęte ze starych portretów. Wskrzeszono kapelusze z czasów Dyrektorjatu i Ludwika XVI, chusteczki krzyżówki noszone przez Marję Antoninę, pelerynki oszyte frendzlami, tak zwane palatines z wieku XVII. Nie dość na tem: Amerykanki próbują sięgnąć w przeszłość odleglejszą jeszcze, bo do epoki Praksytelesa i Fidjasza.

W Chicago powstał „Klub zdrowotnych strojów“ i postanowiono wprowadzić peplum, chitony i tuniki, wyzwalając kibić od krępujących gorsetów i pasków. Inicjatorką tej mody jest niejaka panna Armstrong. Do nowego klubu zapisało się dużo uczestniczek. Wątpliwem jednak, czy taka reforma się utrzyma.

# KRONIKA.

## Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

**Kalendarz.** Wtorek (8): Cyrjaka m. Wschód słońca o godzinie 4 minut 51, zachód o godzinie 7 minut 20.

**Wypadek kolejowy.** Pociąg pospieszny, idący w sobotę o godzinie $10\frac{1}{2}$ wieczorem ze Lwowa do Wiednia, wpadł w Krzeszowicach na puste wagony towarowe. Wypadku z ludźmi nie było. Z Krakowa wysłano pociąg ratunkowy. Cztery wagony pociągu pospiesznego wykoleiły się.

**Pomoc dla powodzian.** Namiestnictwo przyznało 8.000 zł. zapomogi dla powodzian w okręgu krakowskim, celem zakupna i rozdania żywności, oraz zarządziło roboty publiczne przy mostach i drogach dla dostarczenia zarobku ludności, dotkniętej klęską powodzi.

**Mieszkańcy ul. Łyczakowskiej,** którzy zmuszeni są sąsiadować z żydowską restauracją „pod Wilkiem“, uskarżają się na krzyki i awantury, jakie w nocy wyprawiają „goście“ w tym szynku. Nieraz o godzinie pierwszej budzi ich ze spokojnego snu przeraźliwy krzyk właściciela tej knajpy, rozrachowującego się z swymi kundmanami i opróżniającego lokal w sposób nieco drastyczny. Możeby władze, mające obowiązek zabezpieczyć spokój mieszkańców, raczyły wziąć ten szynk w swą opiekę!

**Ciekawa historja,** która, gdyby się istotnie sprawdziła, rzuciłaby bardzo niekorzystne światło na „naszych kochanych“ kupców wyznania mojżeszowego, wydarzyła się przed paru dniami na bruku lwowskim.

W ubiegły piątek jeden ze złotników, posiadający swój magazyn w Rynku, przyprowadził na inspekcję policyjną niejaką Jaworskę, kobietę lekkiego prowadzenia się, z doniesieniem, że ta przyszedłszy do jego sklepu chciała sprzedać pierścionek złoty z bardzo ładnym brylancikiem wartości 150 zł. za cenę 8 zł. Jaworską uwięziono i niebawem przekonano się, że pierścionek ten jest własnością p. Eichlera, jubilera z Berlina, który go zgubił w czasie swego pobytu we Lwowie w zeszłym miesiącu.

Jaworska, badana przez komisarza policyjnego zeznała natomiast, że pierścionek ten znalazł djurnista magistracki Pańczak, u którego matki uwięziona mieszkała. Przyniósłszy do domu pierścionek Pańczak pokazał go matce, a ta orzekła, że „lepsze sprzedają po kilka nowych na Krakowiakach.“ Skutek tego był taki, że Pańczak niezwracając uwagi na ten pierścionek porzucił go do kuferka a po tygodniu ofiarował go Jaworskiej, „aby nie świeciła gołymi palcami.“ Jaworska nosiła tę ozdobę czas jakiś, aż raz z pustoty wstąpiła do sklepu Zippera i pokazawszy pierścionek zapytała o jego wartość. Pan Zipper otaksował na 50 zł., a gdy Jaworska opuściła magazyn pośpieszył za nią i ofiarował jej 8 zł. Jaworska wyśmiała tę propozycję i chciała odejść a wtedy Zipper przywołał stójkowego i oddał ją, jako złodziejkę w ręce policji.

Śledztwo w tej sprawie toczy się jeszcze, ale w każdym razie opowiadanie Jaworskiej, kobiety bez żadnej inteligencji, jest bardzo charakterystyczne, zwłaszcza, że P ńczak fakt znalezienia pierścionka i oceny tegoż przez matkę opowiada zgodnie z oświadczeniem uwięzionej.

**W Gródku** odbył się onegdaj uroczysty wieczór dla uczczenia pamięci 52 rocznicy stracenia na szubienicach we Lwowie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Uroczystość tę zaprojektowała patrjotyczna młodzież rękodzielnicza, grupująca się w tow. im. Kilińskiego we Lwowie i ona też wypełniła cały program, urządzeniem zaś zajął się prezes „Gwiazdy“ gródeckiej ks. Lachowicz, który zagaił uroczystość gorącem, duchem patrjotycznym tchnącem przemówieniem. Program wykonany był bardzo dobrze i oklaskiwany przez dość licznie zebraną publiczność: mieszczan i rękodzielników. Szczególnie deklamacje pny Dajewskiej i p. Edw. Jabłońskiego cieszyły się powodzeniem, chór również dziarsko śpiewał nasze piękne narodowe pieśni. Odczyt o życiu i pracy dla ojczyzny, dla której oddali swe życie Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński, wygłosił p. Ant. Lech.

**Handlarza żywym towarem,** niejakiego Sueskinda Freya z Rabki, który dziewczęta posyłał do Ameryki południowej, aresztowała żandarmerja i dostawiła do sądu w Nowym Sączu.

**Kazania polskie.** Dr. Bolesław Erzepki, konserwator Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, zasłużony badacz naszego języka i piśmiennictwa, ogłosił świeżo, jako pierwszy tomik „Nieznanych zabytków języka polskiego“ (nakładem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu), zbiorek kazań polskich z połowy XVI wieku, odnaleziony przezeń w rękopisie we wsi Białczu pod Krakowem.

**Zmora śpiewaczek.** Zmorą, która dusi artystki dramatyczne i śpiewaczki nawet w snach spokojnych, jest obawa... zbytniej tuszy. Niektóre z tych pań prowadzą poprostu ascetyczny sposób życia, a jednak zyskują na wadze, a krąglejące kształty zatracają coraz więcej wdzięku młodości. Do takich należy popularna aktorka angielska,, Fanny Davenport, która od lat kilku walczy bohatersko z wciąż przybywającą tuszą. Przed paru laty pani Fanny chadzała po 30 klm. dziennie, jadała tylko sałatę z pomidorów lub kartofle z oliwą, aż wreszcie zeszczuplała, ale ze stratą wagi straciła także piękność oblicza, które zbladło i nabrało cech starości. Słynna śpiewaczka pani Calve, również pozostaje wciąż pod grozą rosnącej tuszy, tak, iż prowadzić musi życie wzorowo regularne, niby bokser lub atleta. Marcelina Sembrich-Kochańska co parę lat udaje się po poradę do znakomitości wiedeńskich, które przepisują śpiewaczce ścisłą djetę. I śpiewaczka Melba zachowuje dziewiczość kształtów jedynie dzięki spartańskiemu trybowi życia. W ogóle stwierdzono, iż śpiewaczki odznaczają się niezwykłym popędem do tycia.

**Z życia Verdiego.** Następującą anegdotę z życia sędziwego włoskiego *maestro* opowiada w jednym z dzienników rzymskich rzeźbiarz, Jan Dupré: „Było to około r. 1857 go. Verdi, znany już wówczas całemu światu, przyjechał do Florencji, aby kierować próbami opery „Macbeth.“ Pragnąłem poznać wielkiego muzyka osobiście, ale mi znajomi odradzali, mówiąc, że to niedźwiedź, mruk, impertynent, nie znoszący nowych znajomości. O tatecznie ciekawość poznania twórcy „Nabuchodonozora,“ „Lombardów“ „Ernaniego“ wzięła górę, aby się jednak od gburowatości Verdiego uchronić, napisałem na bilecie słowa następujące: „Jan Dupré prosi wielkiego mistrza Verdiego, aby zrobił zaszczyt obejrzenia w jego pracowni najnowszej rzeźby, przedstawiającej Kaina,“ poczem udałem się osobiście do domu Verdiego, któremu przedstawiłem się jako uczeń Dupré'go. Verdi odczytał bilet i rzekł najuprzejmiej: „Ależ, owszem, owszem, bardzo jestem wdzięczny panu Dupré, że mi daje sposobność do poznania go w swej własnej pracowni.“ „Możesz go, *maestro*, wcześniej poznać, bo ja właśnie jestem Jan Dupré“ — rzekłem, ośmielony uprzejmością kompozytora Verdi wziął się aż za boki ze śmiechu. „Wystraszono pana — mówił — przedstawiając mnie za niedźwiedzia, który z ludźmi wychodzić nie umie. Tak nie jest. Prawda, że nie lubię interwiewów, natrętów, żądających odemnie autografów i t. p., ale przedewszystkiem nie cierpię ludzi głupich a nadętych, którzy przypuszczają, iż, zaznajamiając się ze mną, łaskę mi robią. Ci najczęściej wyrabiają mi opinję niedźwiedzia.“.

**Wzorowe miasto.** W czasopiśmie *Handels-Museum* znajdują się szczegóły o amerykańskiem mieście Bostonie. Boston ma już od dwóch lat własną drukarnię, gdzie wszystkie druki miejskie się wykonywa, oraz własny zakład elektryczny. Jest również zakład kąpielowy miejski, stojący cały rok otworem dla każdego bezpłatnie do użytku. Obecnie przygotowuje się pięć dalszych takich publicznych kąpieli. Wielka sala do gimnastyki i pralnia publiczna jest również własnością gminy. Dwa publiczne place do zabaw i gimnastyki są już założone przez miasto, a budżet tegoroczny przeznacza 200.000 dol. na założenie mniejszych parków i placów do zabaw dla dzieci. Na jednej z wysp, położonych w porcie, urządziło miasto w przeszłym roku kolonję dla chłopców, którzy po 850 naraz używali tam świeżego, morskiego powietrza. Tego roku będzie kolonja znacznie powiększona. Z inicjatywy burmistrza zostały zaprowadzone wieczorne odczyty dla ludu, w salach szkolnych i innych miejskich, takie, jakie już od lat kilku są urządzane z wielkim pożytkiem przez szkolne władze w Nowym Jorku. Miejska orkiestra wykonywa nietylko w lecie publiczne koncerty w parkach miejskich, ale i za bardzo małą opłatą w największej sali muzycznej, w zimie, w niedziele. Oprócz tego bezpłatne koncerty, urządzane wieczorami w rozmaitych częściach miasta, były odwiedzane z wielkiem upodobaniem.

**Turyści we Włoszech.** W *Giornale degli Economisti* oblicza statystyk Luigi Bodio, ile pieniędzy wydają turyści we Włoszech. Na podstawie dochodów z biletów kolejowych przyjął p. Bodio, że każdy turysta klasy I. wydaje przeciętnie dziennie 25 lirów, turysta klasy II 20 lirów, a turysta klasy III. 10 lirów. Tym sposobem wyrachował, że w roku 1897 wydali turyści we Włoszech 278 miljonów lirów. Doliczając koszta biletów kolejowych (9 miljonów lirów) i 19 miljonów lirów, wydanych przez 40.000 turystów, przybywających drogą morską — otrzymamy sumę wydatków 306 miljonów lirów. Obrachunek ten wydaje się za niskim, przed kilku laty bowiem obliczali bankierzy zyski Włochów z turystów na pół miljarda lirów.

**Asanizacja Sekwany.** Na mocy ustawy z dnia 10 lipca 1894 roku zakazano Paryżowi, po pięciu latach od tej daty, wprowadzania wód kanałowych do Sekwany; municypalność paryska postanowiła przeto wszelkie wody kanałowe podnosić wielkiemi pompami parowemi, ustawionemi w Clichy, a następnie zraszać niemi stosownie przyrządzone pola w Asnières, Méry-sur-Oise, Tiel i w Carrières-sous-Poissy. Olbrzymie to dzieło sanitarne, nie mające dotychczas nic sobie równego, oddano, stosując się ściśle do terminu, prawem oznaczonego, w dniu 8-ym b. m. i r. do użytku publicznego, a zamknięto równocześnie wszystkie ujścia kanałów paryskich do Sekwany.

**Kolej syberyjska** ciągle dostarcza materjału pismom rosyjskim, które rozpisują się o wielkiem znaczeniu tej nowej drogi żelaznej, łączącej zachód z najodleglejszym wschodem. Niedawno zwiedzili kolej syberyjską: minister komunikacji ks. Chiłkow i nowy naczelnik kolei rosyjskich p. Massajedow-Iwanow. Według informacyj *Now. Wr.* dwie części kolei syberyjskiej są już gotowe zupełnie. Ruch jest ogromny na tej kolei. Od Czelabińska do Irkucka w r. 1896 przejechało 344 tys. pasażerów, przewieziono towarów 11 i pół milj. pudów, w r. 1897 przejechało 512 tys. osób, przewieziono towarów 37 milj. pudów; w rb. w ciągu stycznia i lutego przewieziono koleją środkowo-syberyjską 14 milj. pudów różnych towarów; w ciągu 6 miesięcy w rb. robotników samych przejechało koleją syberyjską 150.000. Syberja dostarcza ciągle wiele coraz nowszych bogactw kopalnianych; węgiel kamienny znaleziono w obfitości ogromnej. Miasta wzrastają z szybkością iście amerykańską. Stwierdzono, iż w ciągu roku spłonęło na kolei syberyjskiej 9 mostów; niewątpliwą jest rzeczą, iż mosty te podpalili mieszkańcy, mszcząc się w ten sposób za zmniejszony wywóz wyrobów własnego przemysłu. Powódź jaka nawiedziła drogę zabajkalską, odbiła się na ludności, która doznała głodu. Zaraza syberyjska pochłonęła tam 6000 koni i około 30 ludzi. Szpitale kolejowe pełne są chorych na szkorbut. Sfery rządowe zbadały te żywiołowe klęski i przedsięwzięły środki zaradcze. Natomiast handlowy rozwój wzrasta ustawicznie. Jezioro Bajkalskie odbija się obecnie echem świstu parostatków. Linja zabajkalska będzie skończona w czerwcu roku przyszłego. W kierunku granicy chińskiej pracuje 10.000 robotników; za trzy lata kolej syberyjska oprze się o mur chiński.

**Z uniwersytetów.** P. Karol Kłobasa-Zręcki otrzymał stopień doktora praw na uniwersytecie wiedeńskim. — Hr. Aleksander Skarbek, syn Henryka hr. Skarbka, otrzymał stopień doktora praw na uniwersytecie w Insbrucku.

**Zamiana miejsc.** Dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji zezwoliła oficjałowi pocztowemu Adolfowi Rosenbuschowi we Lwowie i asystentowi pocztowemu Baruchowi Schönfeldowi w Buczaczu na zamianę miejsc służbowych.

**Rocznicę stracenia** pięciu członków rządu narodowego z czasu powstania styczniowego Krajewskiego, Toczyskiego, Traugutta, Jeziorańskiego i Żulińskiego, którzy ponieśli śmierć na szubienicach, obchodziła wczoraj wieczorem młodzież lwowska uroczystem zebraniem pod kaplicą pamiątkową na Wulce.

Tłumy publiczności zebrały się na oznaczonem miejscu, by złożyć hołd pamięci tych, którzy życie swe złożyli na ołtarzu Ojczyzny. Z piersi ich wzbił się w niebo potężny śpiew „Boże coś Polskę“.

Z zapadnięciem zmroku kaplicę oświecono rzęsiście i po odśpiewaniu całego szeregu pieśni patrjotycznych publiczność powoli gromadkami wróciła do miasta w największym porządku.

**Zbieg.** Jeden z najniebezpieczniejszych rzezimieszków Józef Szostak, już kilkakrotnie karany, a obecnie odsiadywujący karę ciężkiego więzienia w Wiśniczu, zbiegł przed paru dniami w kierunku do Lwowa ze Skawiny, gdzie wraz z innymi więźniami spędzał czas kary na świeżem powietrzu przy naprawie dróg powiatowych. Za zbiegiem rozesłano już listy gończe.

# O piorunach.

Znany astronom francuski, Kamil Flammarion, przytacza w organie francuskiego towarzystwa astronomicznego, niezwykłe, zaiste, wypadki uderzenia pioruna.

Pewnego razu piorun w kształcie kuli świetlnej wpadł do pokoju, w którym przy stole siedziała dziewczynka na krześle, nieco dla niej za wysokiem, tak, iż dziecię nóżkami nie dotykało podłogi. Kula błyszcząca przytoczyła się do nóg dziewczynki, okrążyła je w linji wężykowatej, poczem zboczyła do otworu pobliskiego komina i wyskoczyła przez dach przy akompanjamencie straszliwego grzmotu.

W Ramaines restaurator Finot, od dłuższego czasu cierpiący na reumatyzm, stał na progu swego domu w chwili, gdy nadciągała burza. Nagle piorun powalił go na ziemię i rzucił do wnętrza domu, gdzie nieborak przez czas pewien leżał bez przytomności, a przez cały dzień następny z trudnością odróżniał przedmioty. Przyszedł jednak do siebie, zyskał zaś na przygodzie tyle, iż reumatyzmu pozbył się na zawsze. Nieco ryzykowna kuracja..

W Courcelles stały przy maszynie do szycia trzy kobiety, 19-letnia, 22 i 44-letnia, gdy nagle uderzył piorun i zabił najstarszą. Młodsze, po przyjściu do przytomności po ogłuszeniu, spostrzegły, że są zupełnie obnażone. Piorun zdarł im nawet trzewiki z nóg, nie zrządziwszy im zresztą najmniejszej szkody na ciele.

W d. 29-ym sierpnia 1796-go roku pewna młoda wieśniaczka w czasie burzy spostrzegła na łące u stóp swych bosych kulę ognistą wielkości pięści. Kula dotknęła jej nóg, podniosła się w górę, schowała się w spódniczkach, następnie wyszła przez stanik, rozpostarła się nad głową w kształcie parasola i rozprysnęła się z trzaskiem w powietrzu. Dziewczynie nie stało się nic złego. Lekarz, który ją później badał, znalazł na ciele ślad czerwony od prawego kolana do połowy piersi. Koszula w tem miejscu była poszarpana na strzępy.

Piorun często obnaża swoje ofiary. Z pewnej kobiety, która w czasie burzy pracowała w polu w męskiej odzieży, zdarł całe ubranie, nie wyłączając obuwia. Pewnemu człowiekowi, który właśnie podnosił szklankę do ust, piorun wydarł szklankę i wyrzucił ją na podwórze, ale człowieka oszczędził. Kiedyś piorun wydarł z ręki bat człowiekowi, jadącemu konno.

W pewnej miejscowości w Normandji trzech wieśniaków schroniło się przed burzą pod drzewa. Jeden stał pod wierzbą, dwaj pozostali pod pobliską topolą. Nagle piorun uderzył w wierzbę. Płomień ogarnął odzież wieśniaka, który stał wciąż pod wierzbą, jakby o niczem nie wiedząc: „Palisz się! Nie widzisz, że się palisz!“ — wołali towarzysze z pod topoli. Ale on nic już nie widział, bo był... zwęglonym trupem, choć stał wciąż pod wierzbą, jak żywy.

W Euerdon, w Anglji, dziesięciu żniwiarzy schroniło się pod krzakiem przed nadciągającą burzą. Piorun uderzył i zabił czterech z nich, a pomimo to spalone trupy stały prosto, tak, że pozostali nie zauważyli nawet katastrofy. Jeden z nich zachował w palcach szczyptę tabaki, którą właśnie miał zażyć.

Maurycy Abner Milikan, obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, przyozdobił front swego domu wielkimi litografowanymi portretami Mac Kinleya i Hobbarta. Piorun uderzył w dom i zapalił go jak zapałkę. Gdy pożar ugaszono, właściciel, oglądając szkody, jakie ogień sprawił, spostrzegł, że piorun zerwał portrety z jednej ściany, ale.. przeniósł jej nietknięte na drugą...

Straszliwa a nie zbadana dotychczas potęga!...

*Kurjer warszawski.*

# Samobójstwa z miłości.

Chcę streścić tutaj najnowsze poglądy uczonych na jedną z plag, z którą moralność od wieków nadaremnie się boryka. Mam na myśli samobójstwa. Napisano o nich już tyle, że — zdawałoby się — nic nowego w tym przedmiocie powiedzieć nie można. Lecz psychologja jest nauką bardzo jeszcze młodą, a tak doniosłą, że każdy przyczynek do niej posiada ważne znaczenie.

W czasach ostatnich na plagę samobójczą zwrócili, między innymi, uwagę Twain, Lombroso, Boisman. Utrzymują oni, nie bez słuszności, że jeśli zbadanie tej klęski w całej rozciągłości bardzo wiele do życzenia pozostawia, to szczególniej jeden jej punkt powinien być troskliwie rozważony, a mianowicie — samobójstwo z miłości. Jak dotąd, zajmują się niem najwięcej romansopisarze i dramaturdzy, a ich usiłowania w tym kierunku szkodę zamiast korzyści przynoszą, gdyż analiza samobójstwa, na podstawie fantazji dokonana, prowadzi na błędne szlaki, do fałszywych, często potwornych wyników. Tylko badania poważne, na zdrowym rozsądku, faktach niezbitych i ich zestawieniu oparte, mogą dobroczynnie oddziałać w tej mierze.

Najpoważniejszymi dowodami w każdym wypadku są cyfry. Otóż dowodzą one, że we Włoszech, w przeciągu ostatnich lat 4, zanotowano urzędownie 569 samobójstw kobiet i 2516 mężczyzn. Z tej ogólnej liczby na samobójstwo z miłości przypada: pomiędzy kobietami 71—75 prc., pomiędzy mężczyznami 20—30 prc. We Francji w tym samym okresie, sprawozdania urzędowe wykazują 25.941 samobójstw. Z tej znów liczby, miłość pochłonęła: kobiet 38 prc., mężczyzn 7 prc. Boisman obserwował 4 595 wypadków samobójczych, a na ten ogół złożyły się następujące pobudki: nieszczęścia rodzinne pochłonęły 361 ofiar — (15 prc.); straty materjalne 311 (13 prc.); miłość 306 (13 prc.); nędza 282 (13 prc.); bankructwa 277 (12 prc.) i t. d. Miłość w tem zestawieniu zajmuje trzecie miejsce, chociaż zdaje się, że powinna zajmować drugie, gdyż w rubryce określonej „nieszczęściem rodzinnem“ z pewnością znajdzie się pewna odsetka dla rubryki „miłości“. Idźmy jednak dalej. Pomiędzy owymi 306 wypadkami samobójstwa z miłości, uczony francuski odróżnia: 117, których powodem była zazdrość; 93 zdrada; 58 rozwód; 27 śmierć ukochanej osoby; 10 kłótnie.

Z przytoczonych cyfr okazuje się, że kobiety mają więcej popędu do samobójstwa z miłości niż mężczyźni. Liczba ogólna samobójstw mężczyzn przewyższa 4—5 razy liczbę kobiet, lecz z miłości zabija się mężczyzn o $\frac{1}{2}$ a nawet o $\frac{3}{4}$ mniej niż kobiet. U dzikich narodów samobójstwa zdarzają się wyłącznie prawie między kobietami i prawie zawsze albo z miłości, albo z obawy starości (więc utraty wdzięków). W sercu mężczyzny silniej i trwalej zamieszkuje przyjaźń, kobieta dla tego uczucia jest mało dostępna. Historja przechowała nam wiele przykładów samobójstw mężczyzn, którzy nie mogli przeżyć śmierci przyjaciół (Febroniusz, Wolumniusz). W listach przedśmiertnych, kreślonych przez mężczyzn — samobójców, bardzo często znajdują się wzmianki o przyjaciołach. U kobiet nic podobnego się nie spotyka.

Godnym uwagi jest szczegół, że na 50 mężczyzn — samobójców, nie mogących przeżyć śmierci ukochanej, przypada zaledwie 14 kobiet samobójczyń z powodu śmierci męża. Zdaje się to potwierdzać słowa Danta:

„Płomień miłości kobiecej szybko gaśnie, jeśli go nie ożywia spojrzenie i pieszczota“.

Psychologowie utrzymują, że miłość zjawia się u kobiety więcej niespodzianie, niż u mężczyzny i jest więcej natężoną niż trwałą. Dowodzą oni, że chociaż zdarzają się wypadki samobójstwa kobiety z powodu obrazy doznanej od ukochanego, to są one wyjątkami w porównaniu z wypadkami zemsty w tym razie.

Rozpatrując się dalej w samobójstwie z miłości, widzimy, że pobudką bywa najczęściej śmierć lub zdrada jednego z kochanków. Po śmierci Mirabeau, piastunka jego odebrała sobie życie, za pomocą uduszenia dymem, trzymając przytem portret ukochanego wychowańca w ręku. Tego rodzaju samobójstwa zdarzają się w kilka miesięcy po śmierci istot drogich: opuszczony, nie mogąc znieść walki z tęsknotą, chwyta się ostateczności. Wielu zabija się z powodu, że istota ukochana połączyła się z innym lub inną. Czasem dosyć podejrzenia dla wywołania katastrofy. Należy zauważyć, że podczas gdy samobójca z innych pobudek szuka samotności i tam się pozbawia życia, samobójca z miłości umiera w tłumie, najchętniej w oczach ukochanej.

Często słyszy się o wspólnych samobójstwach z miłości. Zwykle przebieg tych wypadków jest następujący: rozkochana w sobie para doznaje odmowy rodziców; ogarnięta z tego powodu rozpaczą, umawia się i za wspólną zgodą odbiera sobie życie. To znów psychologowie tłumaczą okolicznością, iż miłość uważać należy za pewien rodzaj naturalnego doboru, który wskutek przyzwyczajenia z biegiem czasu, przeistacza się w związek stały, mocą którego istności zakochanych tak silnie się kojarzą, że nie mogą znieść rozłączenia. To nam objaśnia przyczynę powstania owych obrzędów barbarzyńskich, które nakazują wdowom zabijać się po śmierci mężów. Opłakane zwyczaje samobójstw wdowich u ludów dzikich istnieją w pełnej sile, opierając się uparcie wpływom cywilizacji. W Indjach Anglicy surowo je tępią od dawna, mimo to daleko im jeszcze do przekonania fanatyzmu krajowców o bezzasadności ich krwawych wrażeń. Zdarzyło się, że pewnej wdowie, chcąc ją odwieść od samobójstwa po mężu (zasadzającem się, jak wiadomo, na spaleniu się), poradzono, iżby przed dokonaniem ofiary, spróbowała spalić palec. Namawiana z uśmiechem uczyniła to, a trzymając palec w ogniu, odezwała się stanowczo do obecnych: Daremne są wasze namowy; powinnam i będę należała do mego zmarłego męża. Kochałam go, więc pójdę za nim wszędzie. To powiedziawszy, okrążyła siedmkroć stos, na którym spoczywały zwłoki jej męża, weszła nań i sama go zapaliła. Podczas gdy ogień ją trawił, nie usłyszano od niej ani jednego jęku, ani jednej skargi.

W Chinach wdowy wieszają się po śmierci mężów, co im zapewnia połączenie się na tamtym świecie z małżonkami. Podobne wieszania spotykamy jeszcze w Nowej Zelandji.

Uczucie miłości, dochodzące do szaleństwa, dostrzegamy na całym świecie, u wszystkich ludów, bez różnicy stopnia cywilizacji. Że tu działa rodzaj doboru, czy też popędu, na to psychologowie przytaczają jeszcze dowody w postaci ostatniej woli samobójców, umierających wspólnie; zawsze proszą oni, aby ich nawet pochowano we wspólnym grobie.

Złe istnieć musi, nie da się ono do szczętu i raz na zawsze wytępić. Do takich nieszczęść należą samobójstwa. Lecz nie można wobec nich pozostać w bezczynności. Jeśli z jednej strony zapobiegać tej klęsce powinno państwo, to z drugiej obowiązek w większej mierze przypada na społeczeństwo: na rodziców i wychowawców. Trzeźwe, zdrowe, a przedewszystkiem religijne wychowanie, wskazywanie ideałów i obowiązków, oto hamulce od złego. Strzedz

się rozmarzenia, rozbudzania czułostkowości i wszystkiego, co do tego prowadzi.

Pamiętać o tem winni również autorowie dzieł erotycznych. Wielu z nich, chwała Bogu, nie naszych, apoteozuje samobójstwo z miłości, podsuwając tym sposobem nieopatrznym nóż pod rękę. Jeśli samobójstwo jest zbrodnią, to współdziałanie i podniecanie tem bardziej jest karygodnem.

Każda miłość, byle w kierunku szlachetnym, godna jest uwielbienia, lecz każda wymaga poświęcenia się. Do szczęścia, zarówno osobistego, jak zbiorowego, dochodzi się po drodze ciernistej, ciężko łzami opłakanych ofiar, pod hasłem złotej prawdy, wypowiedzianej przez wiersz:

Kto nie doznał goryczy na ziemi,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

## Cichy bohater.

W burzliwy dzień, przy akompaniamencie piorunów, podczas szalonej ulewy poszedł wypełnić obowiązek i dzięki swej przytomności zapobiegł katastrofie z pociągiem osobowo-towarowym na linji Skarżysko-Kolnszki drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej. Tym cichym bohaterem jest Tadeusz Kokosiński, przejazdowy stróż kolejowy, który czuwając po żołniersku na posterunku, ocalił pociąg od rozbicia — a ludzi setki od śmierci.

W dniu 19 lipca nad Skarżyskim pomiędzy godziną 1 a 2 popoł. czarne chmury zapowiedziały burzę. O godzinie pół 3 popołudniu rozpoczęła się kanonada piorunów; z nieba spłynęły potoki wody, która w oka mgnieniu zalała stację i linję kolejową. Grad siekł gęsto... Wicher wył przeraźliwie i wywracał drzewa. Woda niespodzianie zniosła przejazd kolejowy, zalała tarcze obrotowe. Na drugiej wiorście odnogi Skarżysko-Koluszki ukazała się olbrzymia wyrwa, która przerwała komunikację; ruch osobowy odbywał się za pomocą przesiadania się pasażerów do specjalnego pociągu, sprowadzonego ze Skarżyska.

Kiedy się utworzyła olbrzymia wyrwa na drugiej wiorście, zaraz po przejściu pociągu towarowego nr. 62, Kokosiński, widząc co się dzieje, w czasie największej nawałnicy ruszył na linję, pamiętał bowiem, iż pociąg osobowo-towarowy nr. 6 wyszedł z sąsiedniej stacji Niklsń. Postanowił zatrzymać go odpowiednimi sygnałami. Potrzeba było nadludzkiej prawie siły, gdyż woda na stopę głęboka rwała pędem przez plant i szosę. Kokosiński biegł, brodząc w wodzie po kolana na przestrzeni 300 sążni. Zdążył dobiedz do sygnału.

Była to ostatnia chwila! Za minutę byłby pociąg wjechał na ostatni dystans i po silnym spadku byłby runął w wyrwę. Maszynista spostrzegł alarmujące sygnały i pociąg zatrzymał.

## Izba sądowa.

**Nowy Sącz** 5 sierpnia.

(*Sensacyjna sprawa*).

Dziś toczyła się rozprawa przeciw ks. Warzyckiemu, którego dr. Lehman zaskarżył o obrazę honoru za to, że ks. W. nie chciał go dopuścić na ojca chrzestnego. Po przeprowadzeniu rozprawy sędzia uwolnił ks. Warzyckiego od wszelkiej winy.

**Nowy Sącz** 6 sierpnia.

(*Zabicie żołnierza*).

Jak już wam telegraficznie donosiłem trybunał po przeprowadzeniu rozprawy skazał Szaję Bernfelda na ośm miesięcy ciężkiego więzienia z jednym postem co tygodnia, uwolnił zaś od winy drugiego oskarżonego Izaaka Dawida Helsingera.

Skazany Bernfeld wyrok przyjął. Zastępca prokuratorji p. Czerny zgłosił zaraz zażalenie nieważności od wyroku, uwalniającego Helsingera i zapowiedział odwołanie od niskiego wymiaru kary Bernfeldowi.

W odpowiedzi na to obrońca dr. Dawid zarządał doręczenia mu wyroku z powodami na piśmie, aby mógł, mimo przyjęcia kary przez Bernfelda, wnieść zażalenie nieważności imieniem żony zasądzonego, który wyrok przyjął tylko za poradą obrońcy w nadziei, że p. prokurator nie zgłosi od wyroku ani zażalenia nieważności, ani też odwołania od wymiaru kary.

Wskutek sprzeciwu prokuratora odprowadzono Helsingera do więzienia śledczego, w którym zatrzymany będzie póty, póki nie nadejdzie decyzja z sądu kasacyjnego.

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Berlin** 7 sierpnia. Bank państwa podwyższył dyskont weksli na 5%, a eskont papierów na 6%.

— **Wiedeń** 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). **Pszenica** na jesień od zł. 8·53 do 8·54, na wiosnę od zł. —·— do —·—; żyto na jesień od zł. 7·02 do 7·03, na wiosnę od zł. 7·27 do 7·29; kukurudza na sierpień-wrzesień od zł. —·— do —·—, na wrzesień-październik od zł. 5·12 do 5·13, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·18 do 5·20; owies na jesień od zł. 5·68 do 5·69; rzepak na wrzesień-październik od zł. 12·30 do 12·40; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 7 sierpnia. (*Giełda zbożowa*). **Pszenica** na październik od zł. 8·41 do zł. 8·43, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·72 do 8·73; **żyto** na październik od zł. 6·68 do 6·70; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·66 do 4·68, na maj r. 1900 od zł. 4·91 do 4·92; owies na październik od zł. 5·36 do 5·38; rzepak na sierpień od zł. 12 — do 12·10. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Tendencja niejednostajna.

## Smierć Franciszka Zimy.

**Lwów** 5 sierpnia.

Pogrzeb św. p. Zimy odbył się w sobotę o godzinie szóstej wieczorem z domu żałoby przy ul. Ścieżkowej na cmentarz Łyczakowski. Już od godziny piątej publiczność licznie zaczęła się gromadzić i w zbitej masie zaległa ul. Ścieżkową i ścieśnionem kołem otoczyła skromny w dwa konie zaprzężony karawan, który stanął u wylotu w ul. Zyblikiewicza.

Tuż przy drzwiach domu zmarłego ugrupowali się urzędnicy gal. Kasy Oszczędności, delegaci lwowskiej ochotniczej straży pożarnej „Sokola" z naczelnikiem swym p. Reinem na czele, tudzież rozmaite wybitniejsze osobistości z rady miejskiej i Wydziału krajowego.

O trzy kwadranse na szóstą służba pogrzebowa zaczęła wynosić wieńce, złożone u trumny nieboszczyka i przystrajać nimi karawan. Wieńców tych było dziesięć: od podwładnych śp. Zimie urzędników, od woźnych Kasy oszczędności, od szczerze życzliwych, od p. Ignacowej Lillienowej, od pp. Zygmuntów i isiewiczów, dalej wieniec z napisem w języku angielskim „from sincere friadens George et Maggi", wieniec od rodziny, uwity z drobnych róż czerwonych, jeden z liści palmowych bez napisu i wieniec ozdobiony białemi szarfami, na których złotemi literami jaśniały te słowa: „najzacniejszemu i nieodżałowanemu przyjacielowi".

Wnet potem ruszył z domu orszak pogrzebowy. Trumnę poprzedzał służący z krzyżem, za nim szedł ubrany w żałobny strój pastor tutejszy p. Grafl, przed samą trumną „szwajcar" niósł skromny wieniec z czarnemi wstęgami, na których błyszczał złoty napis: „Z serdecznem współczuciem dla nieszczęśliwej ofiary tragicznych losów". Za trumną szła w głębokim smutku, ze łzami w oczach żona nieboszczyka, wsparta na ramieniu syna, a za nimi postępowała reszta rodziny.

Trumnę włożono do karawanu, przykryto ją tym wieńcem i ogromnym bukietem i orszak żałobny ruszył ul. Zyblikiewicza, św. Mikołaja, Akademicką, placem Marjackim i Bernardyńskim na ul. Piekarską.

Po drodze tłumy ludzi oczekiwały na orszak. Terasa przed uniwersytetem i kościołem św. Mikołaja nie mogła pomieścić ciekawych, więc jedni ustawili się na małym skwerku, otaczającym pomnik Fredry, drudzy w zbitym szeregu zalegli plantacje przy ul. Ademickiej, część w dwóch szpalerach zajęła miejsce wzdłuż ul. Piekarskiej sięgając aż po kościółek OO. Zmartwychwstańców.

O godzinie 7 orszak żałobny stanął u grobowca rodzinnego Zimów. Trumnę nieboszczyka postawiono na ziemi i pastor Grafl przemówił nad nią parę słów, zwracając uwagę zebranych, że św. p. Zima stoi już przed sądem Boga, przed sędzią nieubłaganym, nieomylnym, ale miłosiernym i że od tej chwili sąd o nim nie należy już do śmiertelników i słowami „*De mortuis aut nihil, aut bene*" zakończył swą przemowę i odmówił „Ojcze nasz" za spokój duszy zmarłego. Spuszczono trumnę do grobowca, przywalono otwór kamieniem i murarze zaczęli swą pracę.

Tłum powoli zaczął rozchodzić się i niebawem u stóp pomnika została jeszcze tylko sama rodzina.

* * *

Wczoraj rano powtórzyliśmy za *Kurjerem lwowskim* wiadomość, iż chemik sądowy, p. Walery Włodzimirski zbadał już treść żołądka śp. dyr. Zimy i nie znalazł w nim śladu trucizny. Doniesienie to okazało się fałszywe, gdyż p. Walery Włodzimirski nadesłał nam następujące pismo:

„Onegdaj t. j. w sobotę dnia 5 b. m. w południe, oddał mi wys. sąd kraj. karny, części wnętrzności (żołądek i treść żołądka) ś. p. Franciszka Zimy do chemicznego badania, w celu stwierdzenia czy i jaką truciznę w sobie zawierają. Na przeprowadzenie całego badania (przy którem współdziała z polecenia sądu dr. Obtułowicz, c. k. starszy lekarz powiatowy i lekarz sądowy) w sposób systematyczny, w całej rozciągłości metodycznej, potrzebuję (mimo gorącej chęci przyspieszenia) kilka dni czasu, co też c. k. sądowi przy odbiorze przedmiotów badania oświadczyłem. Wynik badania nie jest znany nawet dzisiaj ani mnie, ani komukolwiek, tem mniej zatem mógł być znany wczoraj, w kilka godzin po rozpoczęciu przygotowawczych czynności, poprzedzających właściwą część pracy chemiczno-analitycznej, a będzie znany i wypowiedziany stanowczo wtedy, gdy badanie we wszystkich szczegółach ukończę. Również nie bez zdziwienia wyczytałem, jakobym aż trzema metodami, a to: elektryczną, optyczną i chemiczną w tym krótkim czasie, jednego popołudnia, dochodził obecnoś i trucizn w oddanych mi częściach wnętrzności. Doniesieniu temu widzę się zmuszonym zaprzeczyć. Otóż badanie wnętrzności na zawartość trucizn jest pracą polegającą na metodach chemicznych, te wręcz i w niniejszym wypadku w pierwszym rzędzie mają zastosowanie, czy jednak i jakich pomocniczych metod i przyrządów (mikroskopu, spektroskopu itp.) użyję w odpowiedniej fazie badania (dla zidentyfikowania możebnie znalezionej podejrzanej substancji) zależeć będzie od tego, czy i jaką substancję podejrzaną znajdę, ja w tej chwili sam jeszcze nie wiem, a tem mniej może kto inny wiedzieć.

Zaznaczyć atoli muszę, że dotychczas nie mamy ani elektrycznych, ani też optycznych metod dla stwierdzenia wprost (bez chemicznych przygotowań) w częściach wnętrzności strutego człowieka, trucizn mineralnych i organicznych, a metody te mogą tylko przy zastosowaniu chemicznych metod często i znakomite oddać usługi pomocnicze. We Lwowie dnia 7 sierpnia 1899. W wysokiem poważanym *Walery Włodzimirski*, chemik Sądu krajowego, właściciel przez c. k. ministerstwo spraw wewnętrznych urzędownie upoważn. chemiczno-mikroskopowo-analitycznego laboratorjum".

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

**Sojusz francusko-niemiecki?**

**Wiedeń** 6 sierpnia. *N. fr. Presse* doniosła, że podróż francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassego do Petersburga, stoi w związku z kwestją zbliżenia Niemiec do Francji, w której to sprawie kanclerz niemiecki ks. Hohenlohe podczas swego ostatniego pobytu w Paryżu poczynił konkretne propozycje i że rząd austro-węgierski nie jest dalekim od tych pertraktacyj, czego dowodem jest choćby spotkanie hr. Gołuchowskiego z ks. Hohenlohem w Paryżu. Owóż w tej sprawie *Fremdenblatt* został upoważniony do oświadczenia, że wiadomość owa, o ile dotyczy Austro-Węgier i hr. Gołuchowskiego, jest zupełnie bezpodstawną.

**Delcassé w Petersburgu.**

**Petersburg** 6 sierpnia. *Nowoje Wremia* zamieszcza wstępny artykuł z powitaniem francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassego i cytując artykuł paryskiego *Siecle'u*, powiada, że przybycie jego jest bardzo pożądanem, gdyż od czasu objęcia steru rządów we Francji przez Waldecka-Rousseau zaszło wiele spraw, które wymagają ustnych oświadczeń pomiędzy rządem francuskim, a rosyjskim. Dziennik ten dodaje, że jest to całkiem zrozumiałem, że w przeddzień senzacyjnego procesu, mającego znaczenie polityczne, Delcassé uznał za konieczne złożyć pewne wyjaśnienia w Petersburgu. — Rozumie się samo przez się, że francuski minister znajdzie w Petersburgu sympatyczne przyjęcie.

*Nowosti* powiadają, iż jakąkolwiek misję w Persburgu ma Delcassé, złożoną ona została w bardzo dobre ręce i że pobyt Delcassego w stolicy Rosji przyczyni się niewątpliwie do większego jeszcze zbliżenia się pomiędzy Francją a Rosją.

**Petersburg** 6 sierpnia. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé przybył tu onegdaj, powitany przez francuskiego ambasadora w Petersburgu. Zaraz po przybyciu p. Delcassé złożył wizytę rosyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych hr. Murawiewowi.

**Sprawa Dreyfusa.**

**Paryż** 7 sierpnia. *Matin* donosi, że śledztwo, wdrożone z powodu wczorajszej katastrofy kolejowej wykazało, iż 2 osoby z personalu kolejowego dopuściły się zaniedbania obowiązków służbowych.

*Matin* ogłasza pismo, które Esterhazy wystosował do komisarza rządowego w Rennes, Carrière. Esterhazy w piśmie tem oświadcza, że nie przybędzie do Rennes i powtarza jeszcze raz stanowczo dawniejsze swe oświadczenia, iż stosunki z pułkownikiem Szwarckoppenem utrzymywał na rozkaz Sandherra, oraz iż bordereau napisał na rozkaz tego ostatniego.

**Rennes** 7 sierpnia. Dzisiaj rozpoczął się tutaj proces Dreyfusa. Publiczność weszła do sali miejscowego liceum, zmienionej w salę sądową, wśród wielkiego hałasu. Miasto jednakże całe jest spokojne, tylko w otoczeniu liceum panuje ożywiony ruch, jednakże żandarmerja zamknęła pobliskie ulice dla zapobieżenia demonstracjom. Zgromadzona na ulicy publiczność świadków, udających się na rozprawę, witała rozmaitymi okrzykami.

Dziennikarzy wpuszczono do sali dopiero o godzinie pół do 7. Ogółem przybyło 300 sprawozdawców francuskich i zagranicznych dzienników.

W sali znajduje się oddział wojska dla utrzymania porządku. O godzinie 7 zjawił się trybunał, którego przewodniczący Jouaust otworzył rozprawę i polecił wprowadzić oskarżonego.

W kilka chwil potem wszedł do sali w otoczeniu straży Dreyfus w mundurze kapitana armji francuskiej; powitał trybunał po wojskowemu i zajął swoje miejsce, a za nim stanął kapitan żandarmerji.

Prezydent odebrał od oskarżonego generalia, poczem polecił sekretarzowi odczytanie wyroku trybunału kasacyjnego.

Następnie odczytano akt oskarżenia przeciw Dreyfusowi z r. 1894 i zaczęło się wywoływanie nazwisk świadków.

Kilku ich się nie stawiło, między nimi zaś, nie przybył na proces Esterhazy.

Komisarz rządowy Carrière oświadczył na to, że jest obojętnem dla przebiegu sprawy, czy Esterhazy stawi się osobiście, czy nie, gdyż nie jestto rzecz, od którejby wyświetlenie prawdy zależało. Trybunał udał się więc na naradę celem powzięcia uchwały, co robić wobec niestawienia się Esterhazego i innych świadków.

Po krótkiej naradzie trybunał powrócił do sali, a przewodniczący ogłosił uchwałę, że w owem niestawieniu się niema powodu do odroczenia procesu.

Rozprawa trwa dalej.

**Pojedynek Wolfa.**

**Wiedeń** 7 sierpnia. Jak słychać, odbył się tu wczoraj w prywatnej szkole szermierki pojedynek na pałasze pomiędzy Wolfem a Krzepekiem. Wolf otrzymał 2 cięcia, przeciwnik jego nie został raniony.

**Wiedeń** 7 sierpnia. Z przebiegu pojedynku pomiędzy posłem Wolfem a Krzepekiem, który się tu dzisiaj odbył, podają następujące bliższe szczegóły: Pojedynek odbył się w prywatnem pomieszkaniu. Zaraz w pierwszem starciu Wolf otrzymał długą ranę, sięgającą od prawego kąta czoła aż do prawej strony nosa i w twarz. W dalszym przebiegu walki Krzepek otrzymał lekką ranę w lewe ramię, poczem nawzajem ciął w głowę Wolfa, zadając mu z prawej strony ranę aż do czoła. Z powodu, że ta rana uczyniła Wolfa niezdolnym do dalszej walki, pojedynek na tem przerwano. Obu zapaśników opatrzyli lekarze, poczem rozstali się, niepodawszy sobie ręki. Stan zdrowia Wolfa, mimo zadanych ran, nie jest groźnym i prawdopodobnie już za kilka dni powróci zupełnie do stanu normalnego.

**Wiedeń** 7 sierpnia. W kołach narodowoniemieckich duże wrażenie wywołał rezultat pojedynku Wolfa z Krzepekiem. Jestto pierwszy z licznych pojedynków Wolfa, w którym on został raniony i to, jak się okazuje dziś, dość ciężko. Powodem pojedynku były następujące słowa, w artykule p. J. Krzepeka, jakiemi uczuł się ten znany krzykacz obrażony. Mianowicie Krzepek napisał: „Wolf ma tylko odwagę bić się ze starymi, ślepymi i łysymi". Stan Wolfa jest poważny. W nocy przewieziono go do szpitala.

**Wiedeń** 7 sierpnia. Dzienniki podają szczegół, że sekundanci uznali Wolfa, gdy otrzymał ciężką ranę idącą od prawej strony głowy aż do czoła, za niezdolnego do dalszej walki. Zapaśnicy nie podali sobie ręki.

---

**Ischl** 6 czerwca. Wczoraj popołudniu przybył tutaj król Chrystjan duński, arcyksiężniczka Elżbieta, córka arcyks. wdowy Stefanji, księżna Thyra Cumberland z ks. Maksymiljanem Ludwikiem i Jerzym Wilhelmem, wreszcie ks. Jan szlezwicko-holsztyński.

Cesarz przyjął króla Chrystjana i innych gości na dworcu, poczem wszyscy udali się do willi cesarskiej i wzięli udział w familijnym obchodzie cesarskim. O godz. 5 popołudniu odjechali do Gmunden, skąd przybyli. Cesarz odprowadził ich również osobiście na dworzec.

**Londyn** 6 sierpnia. Z Manilli donoszą, że powstańcom udało się w zatoce St. Fernando opanować okręt amerykański „Saturnus" i spalić go.

**Nowy Jork** 6 czerwca. Olbrzymi orkan onegdaj zniszczył niemal do szczętu miasto Cara Belle, tak, że ocalało wszystkiego dziewięć domów. Kilkaset rodzin pozostało bez dachu i chleba. Szkodę obliczają na 2,000.000 dolarów (5 miljonów zł.)

**Wiedeń** 7 sierpnia. Wczoraj na Grabenie odbyła się socjalistyczna, spokojna demonstracja, t. zw. „spokojna promenada" dla zademonstrowania przeciw § 14. Wzięło w niej udział 5 do 6 tysięcy osób. Przebieg był zupełnie spokojny. Dopiero, kiedy część tłumu, po rozejściu się zgromadziła się na placu św. Wacława i zaczęła śpiewać, wystąpiła policja i przywróciła spokój.

**Salzburg** 7 sierpnia. Ponieważ wczoraj powtórzyły się tłumne demonstracje, wystąpiły żandarmerja i wojsko i odparły tłumy. Na straże bezpieczeństwa rzucano kamieniami, nikt jednakże nie został przytem zraniony, a straż nie zrobiła użytku z broni. Sześć osób aresztowano.

## ROZMAITOŚCI.

**W nominacjach adjunktów sądowych**, ogłoszonych, w naszem piśmie dnia 4 b. m., zaszło kilka omyłek, o których sprostowanie jesteśmy proszeni. Mianowicie zamiast Stefan Bukowski ma być Łukowski, zamiast Zygmunt Hinkowski ma być Zygmunt Hudźkowski, zamiast Władysław Wołoszuk ma być Władysław Wołoszczuk, zamiast dr. Adam Niesiłowski ma być dr. Adam Niesiołowski, zamiast Bazyli Szczerbaty ma być Bazyli Szczerbatiuk zamiast Jan Psarski ma być Jan Pisarski.

**Czerwonka** panuje nagminnie w Medyce. Zapadło na tę chorobę przeszło 20 osób, jedna umarła. Starostwo zarządziło wszelkie środki, aby zapobiedz jej rozszerzaniu się i zbadać przyczynę jej powstania.

**W Toustem** panuje epidemicznie szkarlatyna i odra.

**W Brzuchowicach** spłonęła w niedzielę nad ranem jedna zagroda włościańska. Letnicy, którzy ją zamieszkiwali, starali się ugasić pożar, ale zostali zmuszeni do zaniechania tego zamiaru przez chłopów, którzy zagrozili im pobiciem i przyjęli „święty ogień" śpiewami pobożnymi. Szkoda jest nieznaczną, bo zdołano z chaty powynosić wszystkie rzeczy.

**Pożary.** W Debesławicach pod Kołomyją spaliło się w ostatnich dniach lipca fabryka kołków amerykańskich, połączona z fabryką wyrobów stolarskich. Ogień został podłożony. Sąd i żandarmerja rozwinęły energiczne śledztwo celem wykrycia sprawców pożaru. Szkoda wynosi około 70.000 zł., fabryka ubezpieczoną była w krak. Towarzystwie na 36.000 zł., zatrudniała 70 robotników.

W piątek wybuchł pożar w Ostrowie w powiecie bobreckim i zniszczył 12 zagród włościańskich.

**Obrazy do Antwerpji.** Jak wiadomo w r. b. upłynęło 300 lat od chwili, gdy ujrzał światło dzienne wielki malarz holenderski, Antoni Van Dyck. Do uczczenia tej rocznicy przygotowuje się oddawna Antwerpja, która urządza wielką wystawę dzieł Van Dycka pod protektoratem króla belgijskiego i królowej angielskiej. Wystawa otwarta będzie w d. 12 b. m., a potrwa do połowy października. Urządzeniem jej zajmuje się komitet znawców, na których czele stoi Rooses, dyrektor „Musée Plantin", znany autor dzieł o Rubensie. Podobnie, jak w r. z. na wystawie Rubensa w Amsterdamie, tak i w r. b. zbiory polskie pokaźnie będą reprezentowane na wystawie Van Dycka. Między innemi wysłano do Antwerpji dwa obrazy Van Dycka z muzeum Czartoryskich w Krakowie, dwa ze zbiorów hr. Tarnowskiego w Dzikowie, jeden z galerji ks. Sanguszków z Gumnisk, wreszcie jeden ze zbiorów z pałacu „pod Baranami" hr. Potockich w Krakowie. Jerzy hr. Mycielski, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, jest członkiem korespondentem komitetu, urządzającego wystawę Van Dycka w Antwerpji.

**Na uniwersytetach niemieckich** było w ostatnim roku naukowym 2.284 studentów zagranicznych, w tej liczbie 584 poddanych rosyjskich, 447 Austrjaków i Węgrów, 269 Szwajcarów, 139 Anglików, 69 Bułgarów, 50 Holendrów, 41 Francuzów, 39 Serbów, 37 Włochów, 33 Turków, 32 Rumunów, 31 Szwedów i Norwegczyków, 24 Luksemburczyków, 23 Greków, 19 Belgów, po 3 Duńczyków, Czarnogórczów i Hiszpanów. Nadto Ameryka dostarczyła 300 studentów, Azja (przeważnie Japonja) 101, Afryka 21, Australja 5. Największa liczba cudzoziemców była na uniwersytecie berlińskim: 655, następnie w Lipsku 32?, w Heidelbergu 205, w Monachjum 196, w Halli 138. Od 100 do 50 przypada na Fryburg, Getyngę, Strasburg, Jenę, Marburg, Würcburg, Bononję. W Królewcu było cudzoziemców 49, w Wrocławiu 40, w Giessen 35, w Kielu 22 itd.

**Fałszywi prorocy.** Specjalne czasopismo kolejowe, wychodzące w Berlinie, zamieszcza w jednym z ostatnich zeszytów kilka mniej znanych zdań o kolejach z epoki powstawania tych nowych środków komunikacyjnych, w których park i szyny główną odgrywały rolę.

Tak np. bardzo poważny miesięcznik *Quarterly Review* pisał w r. 1819-ym: „Pomysł kolei w praktyce nie może być wykonany. Czy może być coś śmieszniejszego i głupszego nad projekt zbudowania wozu parowego, który ma chodzić dwa razy prędzej, niż nasze dyliżanse pocztowe?" Thiers jeszcze w r. 1836 ym przemawiał przeciwko kolejom, gdyż „niepodobna narażać na niezawodne niebezpieczeństwo życia tak wielu ludzi". Franciszek Arago odradzał budowy tunelu na kolei wersalskiej, gdyż „życie pasażerów może być narażone na niebezpieczeństwo z powodu nagłej zmiany temperatury i możności wybuchu kotłów lokomotywy". Papież Grzegorz XVI-ty nazwał kolej „najobrzydliwszym, jaki można było wymyślić, środkiem lokomocji". Pewien bogaty fabrykant z Berna, dowiedziawszy się, że Rodszyld chce budować kolej z Berna morawskiego do Wiednia, zawołał:

— „Głupstwo! Na trakcie tym dyliżanse chodzą puste, a jakżeby się mogła opłacić kolej?!"

Gdy Rotszyldowi odmawiano koncesji na kolej północną, cesarz Ferdynand kazał mu ją dać, mówiąc:

— „Chce? Niech się bawi! Moda przejdzie, a całe warjactwo nie potrwa długo".

Przed rozpoczęciem budowy pierwszej kolei z Norymbergi do Fürth wyższa rada lekarska w Bawarji, zapytywana przez rząd, wydała opinję, iż „rozwój kolei nie jest pożądany z uwagi na zdrowie publiczne, gdyż szybki ruch sprowadzać będzie u podróżnych choroby mózgu, mogące przybierać rozmiary *delirium furiosum*. Nawet przyglądanie się pędzącemu szybko pociągowi może zaburzenia mózgowe wywoływać u widzów, wobec czego byłoby pożądane, aby plant kolejowy po obu stronach ogradzany był parkanem pięciostopowej wysokości".

Gdy inspektor budowniczy w Pomeranji, Neuhaus, wybierał się do Anglji w celu zapoznania się z budową kolei, dyrektor wydziału budowlanego w berlińskiem ministerjum finansów, Beuth, rzekł mu wobec licznych urzędników:

— Kochany panie Neuhaus, miałem cię dotychczas za człowieka rozsądnego, a widzę, żem się omylił".

Król Ernest August hanowerski odmawiał stale pozwolenia na budowę kolei w swoim kraju, mówiąc, że „w ten sposób każdy szewc będzie mógł podróżować równie szybko jak król".

**Orkiestrjon przeciw fortepjanowi.** W Kopenhadze mieszka dama, która co najmniej sześć godzin dziennie spędza przy fortepjanie. Sąsiadem jej był pewien jegomość, którego bezpłatne te koncerta doprowadzały do rozpaczy. Nie mogąc zgoła pracować, złożył wreszcie wizytę swej muzykalnej sąsiadce i prosił ją uprzejmie o przeniesienie fortepianu do dalszych salonów. Stanowcze „nie" było odpowiedzią jedyną. Wtedy odpalony jegomość zdecydował się na zastosowanie drogiego, ale skutecznego środka. Zakupił olbrzymi orkiestrjon z bębnami i cymbałami i ustawił go w swoim pokoju. Następnego rana nakręcił instrument i wyszedł na miasto. Gdy późnym wieczorem powrócił do domu, instrument wygrywał ciągle jeszcze tę samą melodję z towarzyszeniem bębnów i cymbałów. Wkrótce fortepjan w sąsiedniem mieszkaniu ucichł i dama muzykalna wypowiedziała mieszkanie!...

**Obłoki świecące w nocy** były dotychczas zjawiskiem, którego znaczenia nie umiano jasno wytłómaczyć; przypuszczano tylko, że fenomen ten wywołują wybuchy wulkanów. Przypuszczenie to potwierdza, jak się zdaje, następujący telegram z Nowego Jorku: Wskutek erupcji wulkanu Mauna Loa cała wyspa Hawai spowita jest w gęsty obłok dymu, a refleks wybuchu widoczny na morzu w odległości setek mil". Podobne zjawisko obserwowane już w sierpniu r. 1883, podczas wybuchu wulkanu Krakatoa.

**Klasztor budystów**, jedna z największych świętości budystycznego świata przestała istnieć. Klasztor budystów Choryuji w Kami Kori, który zbudowany został przed 1200 l., padł w zm. pastwą pożaru. Spłonęły przytem kosztowności, których wartość przechodziła dwa miljony yen. Ogień zniszczył także liczne stare rękopisy i statuy Budy, które miały djamentowe oczy; za te statuy ofiarował niedawno pewien Amerykanin 40.000 yen.

**Troskliwy mąż.**

— Mężu, deszcz padać zaczyna, a ja nie wzięłam parasola.

— Przewidywałem to i wziąłem mój, ale ty biedaczko to do nitki przemokniesz!...

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 7 sierpnia.

(*fr.*) Na targu naszym nastała chwilowa cisza, ale często po takiej ciszy następuje burza, więc i obecnemu pozornemu zawieszeniu broni przez spekulantów dowierzać nie można. Powściągliwość ich obecna jest bardzo zrozumiała. W Berlinie gotówka w eskoncie prywatnym podrożała powyżej 4½%, w Londynie także jest droga tak, że znów staje się aktualnem niebezpieczeństwo podwyższenia stopy procentowej. We Francji zaś zaniepokojenie publiczności sprawą Dreyfusa znów znalazło swój wyraz w gwałtownym spadku kursu renty francuskiej. Płacono za nią tylko 99·60—99·62, a już nikt nie utrzymywał, że to obniżenie się jej kursu było sztucznym manewrem. W walorach kartelu żelaznego bano się także forsować haussę wobec tego, że kurs glasgowskich walorów obniżył się o 7 szylingów na tonnie, a porozumienie z hutami węgierskiemi co do podwyższenia cen jeszcze nie przyszło do skutku. Targ rent jest wciąż obumarły — i tak w rezultacie mimowoli zażywa nasza giełda kilkudniowej ciszy sezonu ogórkoweg.

**Wiedeń** 7 sierpnia. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 387·62, Akcje węg. Zakł. kred. 391·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku —·—, Akcje Laenderbanku 242·75, Akcje Bankvereinu 272·75, Akcje Bodencredit 464·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 351·50, Akcje kolei południowej 74·75, Akcje tramwajowe —·—, Akcje kol. Elbethal 260·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 263·50, Akcje Rima Muranji 323·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1345·—, Akcje fabryki broni 260·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indem. 94·45, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 99·90, Węg. renta koronowa 96·35, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·20, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·60, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·—, Losy tureckie 61·40, Marki 58·45, Ruble 126·50.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 7 sierpnia 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Piniński z Koszyłowiec. Hr. St. Piniński z Grzymałowa. Hr. M. Tarnowska z Tarnówki. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoździca. Hr. Z. Plater z Moszkowa. Hr. M. Baworowski z Germakówki. Hr. Gorzańska z Chlebowa. Hr. M. Fredro z Wybranówki. Br. Romaszkan z Horodenki. Ks. Zakrzewski z Czołhan. Z. Cieński ze Stanisławowa. Rotmistrz Schlögl z Kamionki. B. Piłatowski z Brodów. A. Adamski z Bóbrki. Ks. Putyna z Litwy. J. Kohn z Halicza.

(17)

LEON HR. TOŁSTOJ.

# SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Dokończenie).

— I mnie źle nie jest — rzekłam — tylko smutno. Ciągle czegoś pragnę, a tu wszystko takie piękne i spokojne. Czyż i ciebie nie męczy żadna troska wobec otaczającej nas przyrody? Czyż nie żałujesz niczego z przeszłości?

Opuścił ręce i zamyślił się.

— Tak i ja dawniej doświadczałem tego, zwłaszcza na wiosnę, rzekł, jakby coś sobie przypominając. — I ja nocami nie spałem, czekając i spodziewając się czegoś. Ale wówczas wszystko było jeszcze przedemną, a teraz wszystko już po za mną, teraz poprzestaję na tem — co mam i dobrze mi — zakończył z takiem przekonaniem głębokiem, że musiałam mu uwierzyć.

— I niczego nie pragniesz? — spytałam.

— Niczego niemożebnego — odparł, zgadując moje uczucie. — Ty naprzykład zamoczyłaś sobie głowę, — rzekł, gładząc mnie po włosach, jak dziecko — i zazdrościsz listkom i trawie, że je wilży deszczyk, chciałabyś sama tym być deszczem, listkami i trawką. A ja się tylko cieszę, że na świecie tak wszystko jakoś piękne, szczęśliwe i młode!

— I nie żałujesz przeszłości? — powtórzyłam, czując, jak mi się robi zimno w sercu. — Zamyślił się znowu; czułam, że chce mi zupełnie odpowiedzieć szczerze.

— Nie — odrzekł krótko.

— To nieprawda, nieprawda! — zawołałam, zwracając się ku niemu i patrząc mu w oczy. Jakto, nie żałujesz przeszłości?

— Nie — powtórzył znowu — wdzięczny jestem za nią, ale mi jej nie żal!

— Ale czyżbyś nie chciał przeżyć jej nanowo?

Zapatrzył się w ogród.

— Nie chcę tak, jak nie pragnę, żeby mi wyrosły skrzydła, bo to niemożliwe! — odparł.

— I nie chcecz naprawić tej przeszłości, nie obwiniasz o nic mnie, ani siebie?

— Nigdy: wszystko wyszło na dobre!

— Słuchaj — zaczęłam, kładąc rękę na jego ramieniu — słuchaj, czemuś mi nigdy nie mówił, żebym tak żyła, jak ty chciałeś? Czemu mi dałeś swobodę, z której nie umiałam skorzystać? Czemu przestałeś mnie strofować? Gdybyś był chciał, postępowałabym inaczej i do tegoby nie przyszło. — W moim głosie brzmiał wyrzut.

— Do czegoby nie przyszło? — zapytał, patrząc na mnie ze zdziwieniem — I tak nic się złego nie stało. Wszystko idzie dobrze, bardzo dobrze — dodał z uśmiechem.

— Czyż on mnie nie rozumie, albo co gorzej, nie chce rozumieć — pomyślałam i łzy mi napłynęły do oczu.

— Nie byłoby tego, że chociaż nie jestem winną wobec ciebie, karzesz mnie swą obojętnością i nawet pogardą! — zawołałam gwałtownie. — Nie byłoby tego, że bez żadnej winy pozbawiłeś mnie wszystkiego, co mi było tak drogiem!

— Co ci jest? — rzekł — nie rozumiejąc jakby, do czego zmierzam.

— Pozwól mi dokończyć!.. Odjąłeś mi swoją miłość, zaufanie, szacunek nawet. Pozwól, że wypowiem wszystko, co mnie oddawna dręczy, — powtórzyłam znowu. — Czyż jestem winna, że nie znałam życia, a tyś mnie rzucił na los szczęścia? Czyż jestem winna, że teraz, gdy je poznałam i już od roku męczę się, chcąc się zbliżyć do ciebie, ty mnie odtrącasz, jakbyś nie rozumiał, o co mi chodzi i robisz to w taki sposób, że cię nawet obwinić nie mogę za to, że jestem nieszczęśliwa? Tak, ty chcesz mnie wtrącić znowu w to życie, które podkopało nasze szczęście!

— Kiedyż ja ci okazywałem wstręt i obojętność? — rzekł ze szczerem zdziwieniem i przerażeniem.

— Wszak nie dalej, niż wczoraj, mówiłeś i ciągle to powtarzasz, że nie wytrzymam tutaj, że musimy na zimę jechać do Petersburga — ciągnęłam dalej. Zamiast mnie podtrzymać, unikasz wszelkiej szczerości, każdego cieplejszego słowa. A jeżeli zupełnie upadnę, będziesz się może cieszył i wyrzucał mi mój upadek...

— Nie kończ — przerwał mi chłodno i surowo. — To co mówisz, dowodzi, że jesteś uprzedzoną względem mnie, że mnie, nie...

— Że ja cię nie kocham? Mów, mów — zawołałam ze łzami i zakryłam twarz chustką.

Więc tak mnie zrozumiał — myślałam. — Umarła, umarła już nasza dawna miłość, — mówił mi jakiś głos wewnętrzny serca mego. Czuł się dotknięty tem, com mu powiedziała i mówił głosem chłodnym i spokojnym:

— Nie wiem, co mi zarzucasz. Jeżeli to, że cię nie kocham tak, jak dawniej...

— Nie kochasz — powtórzyłam i łzy gorzkie polały mi się z oczu.

— To wina czasu, nie nasza. Każda chwila życia ma swoje uczucie odpowiednie. Zresztą, jeżeli już tego wymagasz koniecznie, to ci powiem całą prawdę. Kiedym cię poznał, nocami nie spałem myśląc o tobie, miłość ta rosła i kwitła w mem sercu. Potem w Petersburgu i za granicą przeżywałem okropne noce, niszcząc i rozbijając tę miłość, bo mnie dręczyła. Nie zabiłem jej, ale odjąłem z niej to, co mnie gnębiło, to też się uspokoiłem i teraz kocham cię, lecz zupełnie inną miłością.

— Ty to miłością nazywasz, co dla mnie jest męczarnią — zawołałam. — Czemu pozwoliłeś mi żyć tem życiem zgubnem?

— Nie obwiniaj mnie, lecz świat, tak ci miły.

— Czemu nie użyłeś swojej powagi nademną? Byłoby mi daleko lżej, niż żyć bez tego, co było mojem szczęściem.

Rozpłakałam się na dobre.

W chwili tej Katja z Sonią całe przemokłe i wesołe weszły z głośnym śmiechem na werandę, ale ujrzawszy nas, oddaliły się zaraz.

Długo milczeliśmy po ich odejściu. Ja wypłakałam wszystkie łzy i było mi lżej. Obejrzałam się na niego. Siedział z twarzą podpartą na dłoni i chciał coś odpowiedzieć na moje spojrzenie, ale tylko westchnął głęboko.

Podeszłam do niego i odjęłam mu rękę od czoła.

— Tak — rzekł, jakby dalej snuł myśl swą, — my wszyscy, a szczególniej wy, kobiety musicie same przeżyć pierwszą burzę młodości, żeby rozpocząć życie, bo innym wierzyć nie chcecie. Tyś wówczas nie starła jeszcze tego miłego puszku, więc musiałem ci się dać wyburzyć, bo czułem, że nie mogę cię krępować, bo ja sam wyszumiałem już oddawna.

— Więc czemuż, jeśli mnie kochasz, pozwalałeś mi kosztować gorzkich owoców.

— Czemu? bo nie wierzyłabyś mnie, musiałaś ich sama skosztować. I... skosztowałaś.

— Tyś dużo rozumował, bardzo dużo — odparłam — ale za mało kochał.

— To zarzt wielki i nie słuszny! — zawołał, wstając nagle i zaczynając chodzić po tarasie. — Prawda, winien jestem, winien, rzekł, zatrzymując się przede mną — bo albo nie powinienem był sobie pozwolić na tę miłość, albo trzeba było inaczej cię kochać.

— Zapomnijmy o wszystkiem! rzekłam nieśmiało.

— Nie, tego co przeszło, powrócić nie można! — Głos mu zmiękł, gdy to mówił.

— Wszystko już wróciło — rzekłam, kładąc mu rękę na ramieniu.

Wziął moją rękę i uścisnął ją.

— Kłamię, mówiąc, że mi nie żal przeszłości; żal mi jej i bardzo, teraz jeszcze ją opłakuję, ale ona już umarła, nie odrodzi się nigdy, już się wypaliła, niema w niej ani siły, ani żywości, zostało tylko wspomnienie i wdzięczność, ale....

— Nie mów tak! — przerwałam. — Wszystko może jeszcze powrócić. Wszak prawda? — spytałam, patrząc mu w oczy, ale oczy te były jasne i spokojne.

Uczułam, że to, o co go proszę, jest niemożliwem.

Uśmiechnął się łagodnie i spokojnie.

— Jakaś ty jeszcze młoda, a jaki ja stary — rzekł — we mnie już niema tych zapałów, których ty łakniesz. Po co się łudzić! — dodał z tym samym uśmiechem.

Milczałam, ale w duszy robiło mi się pogodniej.

— Nie powtarzajmy życia! — dodał. — Nie oszukujmy się. Dawne niepokoje, wzruszenia już minęły, dzięki Bogu! Nie mamy już czego szukać, ani czekać; na naszą szalę spłynęło już dosyć szczęścia. Teraz musimy ustąpić — ot komu! — rzekł, ukazując na Wanię, którego piastunka trzymała na ręku. — Tak, moja najdroższa! — zakończył, całując mnie w głowę. A całował mnie nie kochanek, lecz stary przyjaciel.

Z ogrodu dolatywał coraz wonniejszy i świeższy powiew nocy, na niebie zapalały się nowe gwiazdy. Spojrzałam na męża i doznałam ulgi, jak gdyby mi wyrwano ten straszny nerw moralny, który mi tyle cierpienia sprawiał.

Zrozumiałam, że dawne uczucia tak samo, jak przeszłość, minęły bezpowrotnie i przywołać ich nietylko nie można, ale i nie warto. I czyż te dawne czasy były istotnie szczęśliwe?

— Chodźmy już na herbatę! — rzekł mój mąż i poszliśmy do jadalnego pokoju. We drzwiach spotkała mnie znowu niańka z Wanią. Wzięłam chłopca na ręce, otuliłam nagie nóżki i pocałowałam go tkliwie. Wyciągnął rączęta, jakby przez sen, otworzył szeroko mętne oczki, jakby sobie coś przypomniał i nagle w tych oczkach błysnęła jakaś myśl, a pulchne usteczka ułożyły się do śmiechu.

— Mój mały — szepnęłam, przyciskając go do piersi.

I zaczęłam całować nagie rączki, nóżki i ledwie zaczynającą opierać się główkę. Mąż zbliżył się do mnie.

— Jan Sergjuszewicz! — rzekł mąż, uderzając go palcem po policzku. — Zakryłam Jana Sergjuszewicza. Nikt, oprócz mnie, nie powinien mu się przyglądać. Spojrzałam na męża i po raz pierwszy oddawna już patrzałam w jego oczy z radością i spokojem.

Dnia tego skończył się mój romans z mężem. Dawna miłość zmieniła się w drogie wspomnienie, a nowe uczucie i przywiązanie do dzieci i ojca tych dzieci stało się podwaliną życia nowego, pełnego nowych uciech, którem żyję do tej chwili!...

K O N I E C.



## Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

| Do Lwowa przychodzą: | rano | przedp. | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| z Krakowa | 6·00 | 9·00 | 1·30* | 6·10 | 9·55 |
| z Podwołoczysk (Głów. dw.) | 3·30 | 8·05 | 2·35* | 5·40 | 10·25 |
| „ na Podzamcze | 3·05 | 7·44 | 2·20* | 5·15 | 10·08 |
| z Tarnopola-Kopyczyniec | | | 2·35* | | 10·25 |
| z Borek W.-Grzymałowa | 3·30 | | 2·35 | 5·40 | |
| z Jarosławia | | 11·15 | | | |
| z Czerniowiec-Itzkan | 6·10 | 11·55 | 1·50* | 6·20 | 10·10 |
| z Chodorowa-Podwysokiego | | 11·55 | | 6·20 | 10·10 |
| z Stryja, Ławocz. Budapesztu | 7·55 | | | | 10·30 |
| z Stryja, Chyrowa, Suchej (†) | 7·55† | | 1·40 | | 10·30 |
| z Stryja, Stanisławowa | 7·55 | | 1·40 | | 12·10 |
| z Bełzca | | | | 5·55 | |
| z Rawy Ruskiej i Sokala | | 8·15 | | 5·55 | |
| z Janowa | 7·40 | | 1·01 | 7·58§ | 9·21● |
| z Brzuchowic | 6·50° | 8·15 | | 5·55 | |
| z Zimnej Wody 7·10 r. ° | 6·00 | 9·00 | 11·15 | 6·10 | 9·55 |

| Ze Lwowa odchodzą: | rano | przedp | popoł. | wiecz. | noc |
|---|---|---|---|---|---|
| do Krakowa | 4·10 | 8·45 | 2·55* | 6·40 | 10·50 / 12·50 |
| do Podwołoczysk z gł. dw. | 6·15 | 9·35 | 1·55* | 7·20 | 11·10 |
| „ z Podzamcza | 6·30 | 9·53 | 2·08* | 7·42 | 11·32 |
| do Tarnopola - Kopyczyniec | | 9·35 | | | 11·10 |
| do Borek W.-Grzymałowa | | 9·35 | 1·55● | | 11·10 |
| do Jarosławia | | | 5·25 | | |
| do Czerniowiec-Itzkan | 6·30 | 9·45 | 2·45* | 6.26 | 10·40 / 2·36 |
| do Chodorowa-Podwysok. | 6·30 | 9·45 | 2·45* | | |
| do Stryja, Ławocz., Budap. | 6·20 | | | 7·00 | |
| do Stryja, Chyr., Suchej (†) | | 9·10† | 3·05 | 7·00† | |
| do Stryja, Stanisławowa | | 9·10 | | 7·00 | |
| do Bełzca | | 10·10 | | | |
| do Rawy ruskiej i Sokala | | 10·10 | | 7·10 | |
| do Janowa / 9·46 wiec. †† | 9·25 | 12·50†† | 3·15 | 6·50◆ | 9·10†† / 8·35§§ |
| do Brzuchowic 2·51 ° n ś. | 5·50° | 10·10 | 3·26° | 7·10 | |
| do Zimnej Wody 3·20 ° | 4·10 | 8·45 | 5·25 | 6·40 | 10·50 |

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

**Redaktor:** Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. **Właściciele i wydawcy:** Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. **Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.**